Nr. 164. Lwów — Piątek dnia 19 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych Państwach [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] Numer bieżący we Lwowie [illegible] na prowincyi [illegible] Numery z poprzednich dni po [illegible] Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya Dzienników Sokołowskiego we Lwowie [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo [illegible] tłustym garmondem [illegible] koresp. prywatne [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kresce wiersz petit. [illegible] Ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: św. Winc. a Paulo | Syzona W. — Jutro: św. Czesł. i Kasyana | Ftomy Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 25, Zachód „ „ 7 m. 43 | Długość dnia godzin 15 minut 18, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Ważna sprawa.

Od jednego z przemysłowców otrzymujemy następujące uwagi:

Niedawno temu spotkałem w Dobromilu szereg wozów, naładowanych produktem, co do którego w pierwszej chwili nie mogłem sobie zdać jasno sprawy. Graniaste kawały czarnej suchej materyi, twardej jak kamień, ułożone symetrycznie na wozach, wzbudziły moją ciekawość, zapytałem więc jednego z furmanów, co wiozą, i dowiedziałem się, że to torf prasowany z Czyszek od hr. Łosia, i że wiozą go do salin w Lackiem koło Dobromila. Wnet dowiedziałem się i więcej, a mianowicie, że w salinach rządowych w Lackiem odbywają się od pewnego czasu próby z zastosowaniem torfu jako materyału opałowego przy warzeniu soli. Na razie więcej dowiedzieć się nie mogłem ani w Dobromilu, ani w okolicy, gdyż zarząd salin zachowuje jak najściślejszą tajemnicę. Tyle tylko ludzie wiedzą, że próby odbywają się już od dość dawna i że prowadzone są w wielkim stylu, o czem wnosić można z dużych transportów torfu, nadchodzących do Lackiego. Kto się interesuje stosunkami ekonomicznymi kraju naszego, ten pojmie, że jest tu w grze problemat ogromnie doniosły, którego szczęśliwe rozwiązanie może mieć olbrzymie znaczenie dla przyszłości kraju. Znaleźć tani materyał opałowy — toż to dla Galicyi skarb prawdziwy, to stworzenie podstawowych warunków, bez których przemysł nigdy rozwinąć się nie może. Za granicą od dawna już zwrócono uwagę na torf i zastosowanie jego jest ogromne nawet w tych krajach, które mają własny węgiel. Tylko u nas bogate torfowiska dotychczas leżą odłogiem.

Że zarząd salin robi początek i przedsiębierze na wielką skalę próby z torfem, świadczy to o tem, że przełożone jego władze, tj. krajowa dyrekcya skarbu i ministerstwo skarbu w tym wypadku nie trzymają się utartego szablonu biurokratycznego, lecz patrzą dalej w przyszłość i zrozumiały, że najwyższy czas już pomyśleć o zastosowaniu w salinach innego, pod każdym względem dla produkcyi soli korzystniejszego materyału opałowego. Dotychczas bowiem we wszystkich salinach galicyjskich palą jeszcze wyłącznie drzewem. Materyał ten jednak stał się już bardzo kosztownym, a co gorsza, to, że w bezpośredniej bliskości salin zaczyna się już odczuwać brak drzewa, zaś przy sprowadzaniu go z odleglejszych rewirów leśnych koszt transportu drzewa jest tak znaczny, że zjada prawie całą jego wartość opałową. I inne jeszcze szkodliwe następstwa dla naszego gospodarstwa społecznego ma ogromne zapotrzebowanie drzewa przez saliny, między innemi to, że dla gospodarstw prywatnych staje się drzewo zanadto kosztownym materyałem i że piękne lasy rządowe eksploatowane są w sposób niewłaściwy, gdyż zamiast nierównie cenniejszego drzewa materyałowego produkować muszą tylko sągi na opał.

Jeżeli obecnie próby z torfem wypadną pomyślnie, wówczas obalony zostanie przesąd co do małej wartości opałowej torfu, przesąd, którego za granicą już się dawno pozbyto. Wtedy torf zajmie niezawodnie należne mu miejsce, eksploatacya jego się rozwinie, a wyrób ulepszy. Nie każdy bowiem wie może o tem, że przez system brykietowania torfu, t. j. poddawania go ogromnemu ciśnieniu, tudzież przez domieszkę pewnych naturalnych lub chemicznych produktów, można tak podnieść siłę kaloryczną torfu, że dorównuje dobremu węglowi. Ponieważ zaś torf w każdym razie jest znacznie tańszy od węgla, zapasy jego w kraju są olbrzymie, a eksploatacya jego łatwiejsza niż węgla, przeto zrozumieć łatwo, jak ogromne znaczenie mieć musi rozpowszechnienie go na wielką skalę jako materyału opałowego. Nie zapominajmy o tem, że brak węgla, t. j. własnego taniego materyału opałowego, jest główną przeszkodą do rozwinięcia przemysłu fabrycznego w Galicyi, w chwili zaś, gdy ta kwestya szczęśliwie zostanie rozwiązana, upadnie ta najważniejsza zapora do uprzemysłowienia Galicyi. Z upragnieniem więc wyczekiwać należy ogłoszenia rezultatów prób, przedsiębranych w salinach w Lackiem — a miejmy nadzieję, że wyniki tych prób nie będą trzymane długo w tajemnicy.

Sprawa gibraltarska.

Deputowany angielski Bowels narobił wielkiego w swej ojczyźnie hałasu natarczywem dowodzeniem, że Gibraltar znajduje się w niebezpieczeństwie jako twierdza i jako klucz do morza Śródziemnego od strony Atlantyku. Utrzymuje on, że nowe armaty, ustawione na sąsiednich hiszpańskich górach Sierra-Carbonera, Punta-Carnero i Aljesiras mogą bez wielkiego trudu zburzyć twierdzę i port wojenny. Nadto zaś dowodzi, że przy dzisiejszym rozwoju artyleryi, Gibraltar nie zamyka cieśniny. Aby ją zamknąć, trzeba koniecznie posiadać jeszcze Ceutę na afrykańskim brzegu. Natarczywość Bowelsa zmusiła rząd angielski do wysłania wojskowej komisyi, która wspólnie z tym deputowanym badała na miejscu jego zarzuty. Komisya ta już wróciła i — jak utrzymują — nietylko potwierdziła wszystko to, co utrzymuje Bowels, ale wykryła jeszcze inne niebezpieczeństwa, na jakie Gibraltar jest narażony. Ale rząd nie ogłasza raportu komisyi, a kiedy w parlamencie zapytano go, dlaczego milczy, minister Balfour odparł, że względy polityczne nie pozwalają poruszać tej sprawy. Taka odpowiedź zwykle w Anglii wystarcza: tam wytrawność i sumienność polityczne są tak wielkie, że najskrajniejszy opozycyonista nie poważy się żądać wyjaśnienia rzeczy, której zachowanie w tajemnicy uważa rząd za konieczne dla państwa. Ale tym razem opinia bardzo się zaniepokoiła, ponieważ właśnie teraz naczelny admirał angielskiej floty na morzu Śródziemnem lord Beresford oświadczył w swem sprawozdaniu izbie lordów, że wszystkie pozycye angielskie na morzu Śródziemnem są zagrożone, słabe w porównaniu z siłami, z jakiemi tam może walczyć angielska potęga. Tak wytworzyła się kwestya uzbrojeń na Malcie, na Cyprze, u wejścia do kanału suezkiego, kwestya powiększenia floty i wreszcie kwestya zabezpieczenia Gibraltaru. Francuzi niepokoją Hiszpanów wiadomościami, wrzekomo wykradzionemi w Londynie, że rząd angielski ma zamiar zabrać wyspy Balearskie i Kanaryjskie, nadto zaś Ceutę i spory kawał ziemi przylegającej do skały gibraltarskiej. Wedle tych wiadomości, skoro się tylko skończy wojna boerska, wnet Anglia zaczepi Hiszpanię, aby zabrać jej wymienione wyżej ziemie. W Madrycie zapanowało więc zaniepokojenie, które się wyraziło natarczywemi interpelacyami.

Gibraltar od niepamiętnych czasów stanowi pod względem strategicznym punkt niezmiernie ważny. Ta wysoka czarna skała, wrzynająca się w morze, wspólnie z taką samą skałą na afrykańskim brzegu, gdzie się teraz wznosi hiszpańska warownia Ceuta, tworzyła w starożytności uzbrojoną bramę, która się nazywała słupami Herkulesa: tam się zatrzymała ta jakaś wielka militarna potęga, którą legenda wcieliła w postać Herkulesa. Ku końcowi VIII stulecia, kiedy Maurowie dotarli już do zachodnich krańców afrykańskiego wybrzeża, jeden z ich wodzów Tarik przepłynął cieśninę, pobił Iberów i na europejskim słupie Herkulesa założył warownię. Po arabsku nazwano ją „Górą Tarika“ — Geb-el-Tarik. Stąd nieco zmieniona nazwa Gibraltar. Z tej warownej góry zaczęli Maurowie rozszerzać swe panowanie na półwyspie Pirenejskim. W wieku XVII Anglicy niespodziewanie i zdradnie zajęli tę górę i dotąd ją posiadają — i rozszerzają. W połowie przeszłego stulecia, podczas silnej cholery, uzyskali oni od Hiszpanii pozwolenie na zbudowanie cholerycznych baraków zdala od twierdzy, na hiszpańskiej ziemi, a choć się obowiązali ustąpić z tego miejsca po wygaśnięciu zarazy, jednak dotychczas go posiadają. Podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej nie pozwolili Hiszpanii uzbroić sąsiednich nadmorskich punktów — słowem zawsze okazywali skłonność do rozszerzania swej gibraltarskiej posiadłości. Więc skoro teraz uznano, że twierdza musi być zwiększona, mają prawo Hiszpanie obawiać się angielskiej bezwzględności.

„Rycerze“ w wydaniu wiedeńskiem.

Piszą nam z Wiednia, 17 lipca:

W Wiedniu obecnie odgrywa się w rzeczywistości polityczna komedya Arystofanesa o „Rycerzach“. Zuchwałą demagogią Kleon był dostąpił dyktatury w Atenach. Wreszcie przeciwnicy jego „rycerze“ chwytają na rynku masarza-straganiarza i skłaniają do walki z Kleonem, do licytacyi o względy wszechwładnego demosu. Zrazu masarz się waha:

„Lecz któż w masarzu polityka wzbudzi?
Do wielkich rzeczy mam głowę niezdolną...
...Jam w szkole nie bywał:
Czytam ci trochę, lecz nie bardzo tęgo“.

Ale „rycerze“ uspokajają go:

„To twoje szczęście, że się nie znasz z księgą!
Prostak i nieuk! kto się wychowywał
Starannie...
Nie myśl, by temu lud władzę poruczył...
Nic ci nie braknie! dasz rozgłos swym czynom,
Bo wrzeszczysz dobrze, na targuś jak w domu;
Toć w polityce nie dasz się nikomu“.

Masarz tedy wrzeszczy tak głośno, obiecuje ludowi tyle pięknych rzeczy, miota tak zuchwale oszczerstwami itd., że istotnie wypiera Kleona z łaski zniedołężniałego demosu.

W wydaniu wiedeńskiem wybornej komedyi Arystofanesa ów Kleon nosi imię Luegera, a masarz Völkla. Jeszcze przed sześciu miesiącami nikt po za murami miasteczka St. Poelten nie domyślał się, że istnieje ten głośny dziś trybun, którego czyny i sławę rozgłaszają wszystkie dzienniki liberalne, radykalne i socyalistyczne, zachęcając go po każdym nowym występie dosłownie tak, jak chór w „Rycerzach“ masarza:

„Otóż sprzyjałać fortuna przychylna:
Na silną rękę, przyszła ręka silna.
Zdolność na zdolność! Spryt na spryt! Więc dalej
Rzecz prowadź, pewny, żeć będziem sprzyjali.“

Pierwsza scena walki Völkla przeciwko Luegerowi odegrała się w Izbie poselskiej. Druga na zjeździe delegatów rad mniejszych miast niemieckich w St. Poelten. Trzecia odegrała się wczoraj na kongresie dolnorakuskich nauczycieli w Klosterneuburgu. I tam masarz, przepraszam: burmistrz St. Hipolitu wygłosił „piorunujące“ mowy przeciwko Luegerowi i jego stronnictwu, wzywając nauczycieli, aby solidarnie wystąpili przeciwko przewadze tego „pseudo-patryotycznego“ i „faryzeuszowskiego“ stronnictwa w Wiedniu, i zapowiadając bliskie wyswobodzenie Dolnej Austryi z pod „jarzma“ chrześcijańsko-socyalnego.

Wywody p. Völkla wywołały w zebraniu nauczycieli głośne echo. Przed 10-ciu laty właśnie nauczyciele szkół ludowych tworzyli zastęp najgorliwszych agentów dobijającego się przewagi d-ra Luegera. Obecnie zwracają się przeciwko niemu. „Z Kahlenbergu — zauważa dziś poetycznie *N. Fr. Presse* — niegdyś wystrzeliły w górę sygnały (Sobieskiego), które ludności oblężonego przez barbarzyństwo (tureckie) Wiednia zapowiadały odsiecz. Dziś znowu z Kahlenbergu świta sygnał oswobodzenia.“

Tyle jest rzeczą widoczną, że koalicya liberalnych reżyserów, ukrywających się po za kulisami niemieckiej frakcyi radykalnej, socyalistów i wszelkich malkontentów pracuje obecnie z gorączkowym zapałem około obalenia Luegera. Co mianowicie dotyczy nauczycieli szkół ludowych, to p. Lueger niezawodnie ma zupełną racyę, wychodząc z założenia, że ani socyalny demokrata, negujący zasadniczo monarchię, ani wszechniemiec, negujący Austryę, nie posiada kwalifikacyi na nauczyciela ludowego. Najwłaściwszą byłoby rzeczą, gdyby nauczyciele ile możności unikali udziału w namiętnych i demoralizujących walkach stronnictw.

Jednakże p. Lueger najwięcej przyczynił się do wciągnięcia nauczycieli dolno-rakuzkich w ten wir walki. Podburzał ich swego czasu wszelkiemi sztuczkami demagogii przeciwko ówczesnej władzy miejskiej i krajowej, obiecywał im złote góry. Nie może zatem wcale dziwić się, że teraz, przywykli do agitacyi politycznej i zawiedzeni w przesadnych nadziejach, nauczyciele zrażają się przeciwko niemu i — idą na lep burmistrza St. Hipolitu. *A corsaire, corsaire et demi.* Na Kleona — masarz, na Luegera — Voelkl.

To, jak niemal wszystkie inne rzeczy natury politycznej i psychologicznej, wiemy już ze starożytnych pisarzy greckich. I pomyśleć, że są barbarzyńcy nowożytni, którzy śmią zalecać wyrugowanie greczyzny z gimnazyów.

Co i o czem piszą.

Z okazyi przeniesienia się wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Michała Bobrzyńskiego, na katedrę uniwersytecką w Krakowie, pisze *Czas* o jego dotychczasowej działalności co następuje:

W dziedzinę szkolnictwa, na którego czele stał przez dziesięć lat, wniósł p. Bobrzyński, obok wszystkich tych zalet, których wymagało stanowisko przewodniczącego w sprawach oświaty, tę niepospolitą w austryackich stosunkach szczególnie potrzebną, że był wolnym od biurokratycznej rutyny, że umiał indywidualizować i pozbyć się szablonu. Tej swobodzie i niezależności myśli i głębokości poglądu zawdzięcza nasza szkoła cały szereg dodatnich i korzystnych urządzeń, które poczęły już wydawać najpomyślniejsze owoce.

Mówiąc zaś o obowiązkach, jakie będzie miał do spełnienia następca p. Bobrzyńskiego, pisze *Czas:*

Instytucye rosną i idą naprzód dzięki ludziom wyższej miary, jeżeli ci się znajdą na ich czele. Sumiennością i pracowitością zdołają utrzymać osiągnięte zdobycze w jednakowej wysokości. Nasze stosunki jednak nie mogą się tem zadowolić, musimy bowiem wiele jeszcze nadrobić i szybszem, niżeli inne narody, tempem iść naprzód. Po przeniesieniu się p. Bobrzyńskiego na katedrę uniwersytecką ciężkim będzie wybór jego następcy. Spadnie na niego nietylko obowiązek utrzymania tego, co już zrobiono, ale i kontynuowania dzieła reformy, wymagającego tych danych, które w tak wysokim stopniu posiadał dotychczasowy wiceprezydent Rady szkolnej krajowej.

Sprawa nowych sądów w Galicyi.

I.

W r. 1890, a zatem lat temu jedenaście, galicyjski Sejm na wniosek komisyi prawniczej powziął uchwałę, w której wyraził rządowi opinię, że w interesie należytego wymiaru sprawiedliwości, oraz w interesie kraju i jego ludności zachodzi niezbędna potrzeba ile możności jak najrychlejszego urządzenia: a) trybunałów I instancyi w Czortkowie, Jarosławiu i Żółkwi; b) sądów powiatowych: w Bołszowcach, Jabłonowie, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnem, Podkamieniu, Strzeliskach nowych, Uścierzykach, Zawałowie — oraz że oprócz tego w jak najkrótszym czasie po wprowadzeniu nowej procedury cywilnej należałoby utworzyć jeszcze sądy powiatowe: w Strzyżowie, Kozłowie, Pomorzanach, Wełdzirzu, Tartakowie, Jaryczowie, Ławocznem, Łomnej i Ihrowicach. Nadto uchwalił Sejm zalecić rządowi utworzenie trybunałów I instancyi w Białej, Bochni, Nowym Targu i Mielcu, tudzież sądów powiatowych w Baranowie, Majdanie, Rudniku i Jeleśnej.

Inicyatywa do postawienia i uchwalenia takiego wniosku wyszła od ministerstwa sprawiedliwości, albowiem wedle postanowień ustawy zasadniczej ministerstwo ma obowiązek zażądać w tego rodzaju sprawach opinii i uchwały Sejmu. Ministerstwo, otrzymawszy od Sejmu i władzy politycznej stosowną opinię, miało rzeczywiście zamiar sądy te częściowo co roku kreować, albowiem co roku żądało i otrzymało stosowny fundusz na ten cel. I tak znajdujemy w ustawie finansowej pod napisem „Mehraufwand aus Anlass der *Errichtung* neuer Gerichte und Aenderungen im Personale“, że na ten cel uchwaliła Rada państwa:

w r. 1891	kwotę	50.000	złr.
„ 1892	„	25.000	„
„ 1893	„	50.000	„
„ 1894	„	70.000	„
„ 1895	„	50.000	„
„ 1896	„	173.000	„
„ 1897	„	60.000	„
„ 1898	„	80.000	„

Kto powyższą uchwałę naszego Sejmu z roku 1890 przeczytał, ten był zdania, iż sądy te rzeczywiście w przeciągu pewnego czasu zostaną kreowane i otwarte — a to tem bardziej, że rokrocznie pewną sumę uchwalano na kreowanie nowych sądów.

Tymczasem niestety stało się inaczej i w miejscowościach wymienionych w owej uchwale sejmowej, dotychczas niema sądów.

W czasie od roku 1891 do roku 1898, otwarto wprawdzie w innych miejscowościach Galicyi nowe sądy (razem 6), ale te sądy miały być jeszcze w latach od r. 1884—1890 otwarte i na ten cel były już poprzednio fundusze uchwalone.

Rozporządzeniem zaś ministerstwa sprawiedliwości z dnia 24 września 1899, zostały wprawdzie także w zasadzie niektóre nowe sądy kreowane, jak sąd obwodowy w Czortkowie, jakoteż powiatowe: w Bołszowie i Jabłonowie — ale otwarcie tych sądów dotychczas nie nastąpiło, i jeżeli delegacya nasza nie ponagli — to stać się może to samo, co ze sądem obwodowym w Stryju, który był jeszcze w r. 1891 kreowany, a otwarty dopiero w roku 1897.

Utworzenia nowych sądów we wskazanych przez Sejm miejscowościach, jakoteż w innych, wymaga nietylko zaprowadzona nowa procedura, ale także nadzwyczajny wzrost spraw sądowych i naturalny przyrost ludności.

Jak dalece Galicya upośledzoną jest pod względem ilości sądów w porównaniu do innych prowincyi naszego państwa, o tem przekonać się można najlepiej z porównania obszaru i zaludnienia naszych powiatów sądowych z obszarem i zaludnieniem okręgów sądowych w innych prowincyach. Z porównania tego wynika, że z reguły nasze sądy powiatowe mają od 5 do 22 mil kwadratowych obszaru z ludnością od 25 do 60.000 dusz, gdy tymczasem w innych prowincyach obszar sądu wynosi zwyczajnie od $2\frac{1}{2}$ do 5 mil kwadratowych,

---

17)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Jakby na potwierdzenie tych słów, we drzwiach prowadzących do tymczasowego gabinetu Dąbrowskiego ukazała się wyniosła postać francuskiego generała. Szmer zaciekawienia powstał w poczekalni. Floryanowi błysnęła szczęśliwa myśl. Podszedł szybko do Milhauda i wyprostowawszy się, odezwał się doń czystą francuszczyzną:

— Generale! Porucznik legii włoskiej ośmiela się prosić o wyświadczenie mu łaski!

— Proszę! — rzekł uprzejmie generał.

— Wysłany przez generała Dąbrowskiego, wracam z papierami z Warszawy, lecz tu, dzięki nieświadomości sekretarza, który raport wojskowy traktuje na równi ze sprawami cywilnemi, czekam od trzech godzin bez nadziei przedostania się do generała!

Milhaud skinął przyjaźnie porucznikowi.

— Chcesz pan, żebym mu drogę utorował? Owszem — pozwól pan ze mną!

I generał zawrócił z powrotem i poprowadził Floryana wprost do Dąbrowskiego.

Dąbrowski aż rękoma strzepnął z ukontentowania na widok porucznika:

— Jesteś nareszcie! Myślałem żeś przepadł! Jakże? Masz odpowiedź? Papiery?!...

Gotartowski opowiedział pokrótce szczegóły bytności swojej u księcia Józefa i generała Wojczyńskiego, a w końcu doręczył Dąbrowskiemu listy rady.

Generał przebiegł szybko podane mu pisma.

— Dobrze! — ozwał się z zadowoleniem. — Bardzoś dobrze zrobił, żeś trafił do Wojczyńskiego. Po Poniatowskim wiele sobie nie obiecywałem! Wyższa polityka świta mu w głowie! Zapomniał widocznie, iż przed ośmiu laty z górą, próbowałem już tych dróg! Zarozumialec! W takim Berlinie pół roku blisko kołatałem. Mniejsza o niego. Wojna bez jednego żołnierza się odbędzie. W porę mi przybywasz, bo tu roboty masa, a ludzi brak!!

Floryan wspomniał o towarzyszach swoich, nadmieniając, iż o ile mu wiadomo, młodzież ciągnie ze wszystkich stron.

— Wybornie! — podchwycił z ogniem Dąbrowski. — Dawaj mi tu tych zuchów! Takich właśnie nam potrzeba! Nie konsyliarzy, nie polityków, nie doradzców — lecz żołnierzy! Właśnie oto genereł Milhaud potrzebuje na gwałt dobrych dragomanów oficerów... marszałek Davoust prosi o przygotowanie dlań kuryera, znającego język rosyjski... jutro podjazdy pierwsze ruszą w głąb kraju... Setek, tysięcy potrzeba!... A im prędzej przedstawimy naszemu cesarzowi nasze pułki a dywizye, tem większego nabierze on mniemania o naszej sprawie!... Słuchaj Gotartowski! Godzina, dwie jeszcze i pozbędę się tego tłumu natrętów, którzy mnie tu opadają, częściej własne korzyści i ambicye niż dobro publiczne mając na celu... Otóż zbierz tych twoich kompanów i przychodź... Twojemu wyborowi ufam!

Milhaud, który zdala przysłuchiwał się tej rozmowie, słowa nie rozumiejąc — odezwał się po francusku:

— Widzę, że wprowadzając tu porucznika, nie małą oddałem panu usługę.

— Ależ tak! — zawołał żywo Dąbrowski.— Pozwól sobie, kolego, przedstawić!... Floryan Gotartowski, oficer legii, weteran z pod Marengo, Adygi, Cortony, Novi!

Milhaud uścisnął serdecznie rękę porucznika.

— Miło mi poznać pana! Walczyliśmy więc przez lat tyle obok siebie!... nie znając się wcale!...

— Ba-ba! Dzielny oficer. Ot... gdyby tak Francuzem był, kto wie czyby szlif generalskich nie miał!... Lecz co teraz ranga go nie minie!... Powiadają, że drugiego „brumaire“ w ósmym roku wojna trzydziestoletnia uratowała mi życie, lecz gdyby Gotartowskiego nie było pod ręką, kto wie, czyby mnie grenadyer austryacki nie dobił!...

— Jakże-to? — zagadnął ciekawie Milhaud.

— Ot! Nic wielkiego! Austryacy pod Novi po raz drugi zabrali do niewoli generała Jabłonowskiego. Chcieliśmy go odbić. Drugi batalion z niedobitkami pierwszego prowadziłem do ataku na baterye. Gotartowski szedł tuż przy mnie. Wpadamy na armaty. — Odcinam kanonierowi pałaszem trzymany lont wraz z palcami... w tej chwili kula rekoszetując, uderza mnie w bok... gdzie akurat miałem w kieszeni historyę wojny trzydziestoletniej... Uderzenie zwaliło mnie z konia. Tymczasem inny kanonier wpada na mnie, lecz tu był Gotartowski!! Słowem, skończyło się na tem, że kula austryacka okaleczyła portret Maryi Teresy, który był na pierwszej stronie mojej historyi, poszarpała okładkę, i naraziła mnie na wydatek zakupienia drugiego egzemplarza!!...

— Szczęśliwy zbieg okoliczności!

— Albo pod Ovada!... Hola! Żołnierska natura gawędziarska ciągnie! Daruj kolego!... Nie czas po temu! Więc, kiedy mamy się spodziewać przybycia marszałka?

— Szef szwadronu, Deschamp, zapewnia, że marszałek musiał już opuścić Międzyrzec... Może na jutro zdąży!...

— Hm! Więc mało już czasu pozostaje!... Pan chce ruszać dalej?

— Bezwarunkowo! Przypominam koledze o przyrzeczonych przewodnikach...

— Będą z pewnością! Prusacy podobno obwarowują się w Łęczycy... pikiety rosyjskie stoją pod Łowiczem.

— Co pan mówi! — wykrzyknął nieco zdetonowany Milhaud. — Więc w kraju tym są jeszcze wojska nieprzyjacielskie?

— Niezawodnie — odrzekł Dąbrowski. — Lecz bądź kolega spokojnym! W dwieście koni możesz już dzisiaj do Warszawy dotrzeć!... Ja odpowiadam! Żadnemu z twoich żołnierzy włos z głowy nie spadnie. A teraz daruj, kolego, lecz do pracy muszę, bo Wybicki mi tu spokoju nie da... Wieczorem proszę!!... A i ty, kochany poruczniku, staw-że się niechybnie!...

Gotartowski powrócił śpiesznie do gospody zdać sprawę towarzyszom z audyencyi u Dąbrowskiego. Zastał ich gwarzących wesoło wśród ciżby francuskich żołnierzy i tłumu szlachty i mieszczan. Gęsto rozstawione butle a gąsiory świadczyły, że podejmowano tu armię Napoleona suto a gościnnie. Żołnierze zapijali ze smakiem miód, węgrzyna... zmiatali z talerzy a misek obficie zastawione jadło, wykrzykując co chwila wesoło. Szlachta i mieszczanie nie rozumiejąc zgoła języka francuskiego rozprawiali między sobą, spełniając co chwila liczne toasty a zdrowia. W całej gospodzie jeden Dziewanowski znał dobrze język francuski, jego też obydwie strony powołały na tłómacza swych uczuć i wynurzeń. Co chwila ktoś zwracał się do pana Jana z żądaniem przekładu, co go rzetelnego nabawiało nieraz kłopotu.

— Janek od morza do morza — wołał swym grubym głosem Hermelaus Jordan — powiedzże im, że choć mi dyablo kuso wyglądają, ale sprawne szelmy, kiedy takie jatki Prusakom wyprawili!...

— Czekajcie moćpanowie! — krzyczał Wosiński. — Do porządku dziennego! Imć Pana Dziewanowskiego obliguję, aby tym czarnym łbom wytłómaczył, że który kropelkę miodu zostawi w szklanicy, temu się ją za kołnierz wyleje!...

— Za pozwoleniem — złościł się młodszy Jordan. — Niechże nareszcie dowiemy się z pod czyjej są komendy!...

— *Veto!* — ryczał w kącie opasły szlachcic.

— Panie! — napierał się stary kapral francuski. — Więc nie macie czerwonego wina wcale?!... A może sałata jest!!

— *Salade! Salade!* — podtrzymywali chórem żołnierze.

— Janku zmiłuj się! — błagał Hermelaus.— Gadajże nam czego się tak drą!?

— Proszą o sałatę!! — objaśnił Dziewanowski.

— Hej gospodarzu! Sałaty!! Podać sałatę!! — ozwały się do okoła głosy.

— *Veto!* — huczał ciągle ten sam bas — Niema zgody! Niema sałaty!!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

a ludność od 3000 do 15.000 dusz, a w wyjątkowych tylko wypadkach dochodzi do 25.000 dusz.

Kto się chce przekonać o prawdziwości tego twierdzenia, tego odsyłamy do całkiem bezstronnego dzieła niemieckiego „Juristen-Kalender pro 1901", wydanego przez „Central-Blatt für juristische Praxis", tutaj zaś przytoczymy z tego dzieła tylko kilkadziesiąt cyfr. Owóż z poniżej umieszczonej tabelki poznać można, o ile lepiej od nas uposażone są w sądy inne prowincye.

Miejscowość sądu	Prowincya	Obszar □ mil	Ludność
Geras	Austrya dolna	4.87	8.724
Aspang	„	4.58	11.415
Ems	Austrya górna	1.40	8.806
Lembach	„	2.42	8.896
Neuhofen	„	2.79	9.938
Marienbad	Czechy	2.12	11.557
Komotau	„	3.98	3.021
Buchau	„	3.57	14.380
Klobouk	Morawia	2.55	13.064
Freiberg	„	2.42	16.386
Altstadt	„	4.70	15.877
Odrau	Szląsk	1.98	10.065
Hotzenplotz	„	3.80	13.351
Hennersdorf	„	1.00	9.337
Buchenstein	Tyrol	2.00	3.042
Cortina	„	4.42	3.032
Fügen	„	3.32	2.236
Oberwölz	Styrya	5.30	5.640
Arnoldstein	Karyntya	2.84	8.279
Althofen	„	4.78	6.846
Lesina	Dalmacya	3.00	3.596
Lissa	„	1.75	8.693
Lofer	Salcburg	4.26	2.562
Maltsee	„	1.41	4.312

Galicya

Miejscowość sądu	Obszar □ mil	Ludność
Drohobycz	12.20	75.642
Czortków	8.79	64.626
Borszczów	6.04	63.961
Sokal	11.40	61.590
Podhajce	10.47	57.773
Jarosław	6.96	63.961
Buczacz	6.07	53.590
Tłumacz	8.74	52.082
Bursztyn	8.17	49.442
Cieszanów	10.20	31.626
Lubaczów	9.83	42.206
Mościska	8.02	44.258
Sieniawa	10.52	31.745
Delatyn	19.55	39.285
Dolina	23.87	37.861
Skole	22.04	39.204
Husiatyn	6.99	41.732
Kopyczyńce	9.13	47.637
Zborów	10.35	49.183
Brody	10.95	63.447
Radziechów	9.98	35.447
Busk	11.51	33.786
Załoźce	9.66	35.717

W Galicyi nie ma ani jednego sądu, którego obszar wynosiłby mniej niż 4 mile kwadratowe z ludnością od 5 do 6000 dusz, natomiast nie mają u nas własnych sądów takie miejscowości, jak np.:

	Powiat	Ludność
Bernardówka	Trembowla	6835
Chorostków	Kopyczyńce	6751
Jezierna	Zborów	6275
Kamionka wołoska	Rawa	8402
Perehińsko	Rożniatów	5552
Rożnów	Zabłotów	6068
Skała	Borszczów	6163
Zamarstynów	Lwów	10560

i. t. d.

Z powyższego zestawienia wynika dalej, że Galicya pod względem ilości sądów najgorzej jest traktowaną i bardzo upośledzoną, wskutek czego ludność w Galicyi tracić musi bardzo wiele czasu i pieniędzy, nim się do swego sądu dostanie, że zatem wymiar sprawiedliwości w Galicyi jest daleko droższy, niż w innych prowincyach państwa, a wyegzekwowanie jakiejś pretensyi w Galicyi niszczy nietylko dłużnika, ale i wierzyciela. Gdy się nadto zważy galicyjskie komisye prowizoryalne i rozmaite komisye gruntowe, akty działu na miejscu przy obecnym sposobie załatwiania spraw spadkowych, to każdy łatwo przyzna, że te rozmaite komisye odbywające się w oddaleniu od 20 do 35 kilometrów od siedziby sądu są jedną z przyczyn ruiny naszego ludu.

Echa z wód.

Copoty, w lipcu.

„Pisma niemieckie, jak *Danzigerka*, *Danz. N. Nachr.* i t. d. donosiły jeszcze niedawno, iż napływ gości w Copotach jest ogromny. Tymczasem *Danzinger Allg. Ztg.*, organ gdańskiej hakaty, biada,—o dziwo! — iż przeciwnie pod tym względem pozostaje bardzo wiele do życzenia. Większość gości w Copotach stanowią Gdańszczanie, przybyli na letni wypoczynek, oprócz tego przyjeżdżają codziennie osoby z Gdańska, pragnące użyć świeżego powietrza, i na tem koniec. Dziwi się też wymieniony organ hakaty, iż goście z Polski w tym roku wcale nie dopisali, a przypisuje to propagandzie prasy polskiej, która rzekomo nawoływała do bojkotowania wód niemieckich. My na ucho powiemy gdańskiemu organowi hakaty: Nie przypisujcie winy drugim, jeżeliście sami zawinili! Życzycie sobie, aby polscy goście kąpielowi do was przybywali, to szanujcie ich jako gości, a nie jako przybyszów, którym niby łaskę wyświadczacie, przyjmując ich u siebie. Nie prasa polska temu winna, jeżeli Polacy nie przybywają tak licznie, jak dawniej, ale raczej szykany, na jakie polscy goście kąpielowi w Copotach na każdym kroku prawie bywali narażeni. Niema n. p. w bibliotece zakładu kąpielowego w Copotach żadnych pism polskich, urządzanie wycieczek i polskich przedstawień amatorskich połączone jest z jak największemi trudnościami, język polski wogóle w niektórych sferach jest znienawidzony. Wobec tego czy żądać można od polskich gości kąpielowych, aby za swoje pieniądze doznawali tylu nieprzyjemności i upokorzeń? Dziwimy się nawet, że jeszcze tylu Polaków do Copot przybywa, chyba widocznie nie wiedzą, co się w „badach" niemieckich dzieje. Że w końcu *Danziger Allg. Ztg.* biada, iż w takich warunkach cierpią niemieccy kupcy, przemysłowcy i t. d., którzy w sezonie letnim mieli główne swoje dochody, to łatwo zrozumieć. Lecz nie do tego się przyczynia prasa polska, ale raczej szowinistyczne pisma niemieckie, które polskim gościom kąpielowym nieraz przytyki dawały, że nie byli łaskawi używać języka urzędowego.

Legia straconych.

W Paryżu pojawiła się książka p. t. *„La légion étrangère, illustrée par des soldats légionnaires"*, pióra p. d'Esparbès. Każdemu Polakowi, który tę książkę czyta, musi mimowoli przypomnieć się Sicz Zaporoska, w której niegdyś nawet dzieci senatorskie chroniły się przed sprawiedliwością państwa, społeczeństwa i rodziny. Analogia jest może nieco daleka, mimo to francuska legia cudzoziemska w Algierze przypomina Sicz pod tym względem, że jest niezawodnem i dyskretnem schronieniem dla rozmaitego rodzaju i wszelkiej narodowości awanturników i rozbitków. Zresztą Sicz była narodową instytucyą historyczną Zaporożców, legia zaś cudzoziemska w Algierze jest zwykłą organizacyą wojskową.

P. d'Esparbès nie dał pragmatycznych dziejów legii cudzoziemskiej, lecz w sposób zajmujący zebrał opowiadania oficerów i spisał wrażenia, których doznał w Bel-Abes, siedzibie legii. Jacy tam zgłaszają się ludzie, z jakich sfer towarzyskich i z jakich zawodów! Nikt ich nie bada, nikt nie sprawdza, czy to, co mówią, jest rzeczywistą prawdą; Niemiec podaje się za Francuza, Francuz za Szwajcara, Grek za Turka i t. p. W dwóch latach 1896 i 1897 około 1.755 Francuzów, wstępujących do legii cudzoziemskiej, podało się za członków innej narodowości. Oficer spokojnie zapisuje wszystkie kłamstwa do księgi, a potem powiada do podoficera:

— Proszę swoich „rekrutów" zaprowadzić do składu mundurów.

Zwracając się zaś do owych „rekrutów", dodaje grzecznie:

— Możecie się oddalić, moi „panowie".

Ten wyraz „panowie" jest jakby ostatniem echem przeszłości, jakby pożegnaniem ze strony towarzystwa, pośród którego żył niegdyś taki ochotnik z legii cudzoziemskiej. Z chwilą, gdy wdzieje mundur, staje się automatem żyjącym pod obuchem straszliwej, nieubłaganej karności wojskowej, która w legii cudzoziemskiej aż nadto często wyradza się w okrucieństwo.

Pomiędzy tymi legionistami są synowie znakomitych rodzin arystokratycznych, eksoficerowie z rozmaitych wojsk europejskich, ludzie utalentowani, wykształceni. Zdarza się nieraz, że taki szeregowiec mówi kilkoma językami nowożytnemi, albo czyta w oryginale greckich i rzymskich klasyków. D'Esparbès pisze o jakimś legioniście, który pochodził z Austryi i znał wszystkie języki słowiańskie. Jakiś kapral wykładał swoim towarzyszom chemię w zakresie uniwersyteckim; inny legionista rozbierał teoryę Leibnitza; trzeci malował portret Angielki, znajdujący się dzisiaj w muzeum londyńskiem.

Gdzie tylko znajduje się większy nieco oddział legii cudzoziemskiej, powstaje teatr amatorski, który daje nawet operetki. Ten legionista był aktorem, tamten śpiewakiem, ów kompozytorem, inny wreszcie dziennikarzem — i oto w przeciągu kilkunastu dni powstaje muzyka, libretto, orkiestra i scena.

Czasami odzywa się w tych ludziach niespokojnych dawny ruch awanturniczy, a wtedy zdarzają się wypadki o komicznem lub tragicznem zabarwieniu, komendant zaś wymierza kary, które w wykonaniu przybierają cechy znęcania się. Uciekają też często legioniści, ale ucieczka rzadko się udaje, gdyż dezerter albo pada ofiarą dzikich zwierząt, albo dostaje się w ręce Arabów, którzy go wiodą do komendy, ażeby dostać kilkadziesiąt franków za schwytanie. Sąd załatwia się szybko z dezerterem, skazując go na karę śmierci.

Ludzie, którzy wstępują do legii cudzoziemskiej, z reguły milczą uparcie o swojej przeszłości, podszywając się pod cudze nazwisko. Pewien legionista, bardzo dobry żołnierz, służył przez pięć lat pod zmyślonem nazwiskiem, a dopiero w roku 1898, gdy opuszczał służbę, okazało się, że był dawniej pierwszym tenorem opery w Brukseli.

W roku 1892 wstąpił do legii cudzoziemskiej pewien Niemiec o wspaniałej postawie i ujmującem obejściu. Podał się za hr. B-n, zresztą milczał o swojej przeszłości i żył w zupełnem odosobnieniu. W dwa lata później został wysłany do Tonkinu, gdzie odznaczył się odwagą i zimną krwią. Ciężko raniony w jednej bitwie, został odwieziony do szpitala w Chora. Gdy go lekarz opatrywał, rzekł z rezygnacyą:

— Dajcie pokój, jam już otrzymał część swoją...

W kilka miesięcy później dowiedziano się, że dzielny ten żołnierz był oficerem armii pruskiej, a synem pruskiego jenerała i komendanta twierdzy w Magdeburgu.

Jeszcze jedna zagadka... W r. 1897 wstąpił do drugiego batalionu legii cudzoziemskiej jakiś młody człowiek, który podał, że się nazywa Albert Fryderyk Norneman, urodzony w r. 1871, dnia 16 października. Milcząco spełniał wszystkie obowiązki, ale karabin był dla niego za ciężki. Komenda uwalnia go od służby z litości nad widocznym upadkiem jego sił, zapóźno jednakże. Młody żołnierz umiera w Géryville, nie zwierzywszy się co do swych stosunków rodzinnych, a w kilkanaście dni po jego śmierci przybywa okręt wojenny, ażeby zabrać do ojczyzny ciało zmarłego. Był to kuzyn ks. Henryka pruskiego, a więc i cesarza Wilhelma.

Prawdziwa legia straconych. Przybywają do Algieru z rozdartą duszą i szukają zapomnienia w alkoholu. Na 12.000 ludzi legii cudzoziemskiej jest 4.000 alkoholików. Straszny to stosunek — i wobec tego nie można się dziwić, że oficerowie nieubłaganie przestrzegają karności wojskowej.

Cesarz w Salcburgu.

Salcburg 18 lipca. Wczoraj przedpołudniem był Cesarz na t. zw. „cesarskiem strzelaniu" na strzelnicy miejskiej. Prezes związku strzelców, witając Cesarza, wspomniał o tem, że po 36 latach monarcha po raz drugi tę samą strzelnicę zaszczyca swą obecnością i wręczył Cesarzowi dwa medale wybite na pamiątkę wizyty cesarskiej i tegorocznego cesarskiego strzelania. Podziękowawszy za piękne przyjęcie wyraził Cesarz radość, iż mógł znowu odwiedzić strzelnicę, niemniej, że strzelcy tak pilnie ćwiczą się w strzelaniu. Następnie zwiedzał monarcha szczegółowo strzelnicę, oglądał honorową nagrodę cesarską i zapisał swoje imię w księdze pamiątkowej.

Po południu zwiedzał Cesarz najpierw kościół Śgo. Andrzeja, gdzie powitał go książę arcybiskup Katschthaler na czele całej kapituły. Cesarz z wielkiem zajęciem oglądał wspaniałą świątynię, poczem udał się do szkoły ludowej śgo Andrzeja, gdzie powitali go burmistrz, członkowie rady szkolnej krajowej i personal nauczycielski. Dwie uczennice, które wygłosiły wiersze okolicznościowe, zaszczycił monarcha kilkoma łaskawemi słowy. W końcu zwiedził monarcha wystawę przemysłową na zamku Mirabell. Wszędzie, gdzie tylko Cesarz się ukazał, tłumy publiczności witały go z nieopisanym zapałem.

Przed godz. 6-tą odjechał Cesarz na dworzec kolejowy, gdzie zebrali się dla pożegnania go bawiący tutaj członkowie cesarskiego domu, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, książę arcybiskup i t. d. Cesarz wypowiedział prezydentowi rządu krajowego i burmistrzowi najwyższe zadowolenie z powodu zgotowanych mu podczas pobytu jego patryotycznych manifestacyj. O godz. 6·5 m. Cesarz żegnany entuzyastycznymi okrzykami odjechał do Ischlu.

Cesarz wystosował do prezydenta rządu krajowego następujące pismo odręczne:

„Życzenie uczestniczenia w uroczystości odsłonięcia wyszłego z pod ręki mistrza pomnika mojej w Bogu spoczywającej małżonki, który przyszedł do skutku dzięki wszechstronnemu poparciu, niemniej pragnienie, aby spędzić znowu dni kilka wśród moich wiernych Salcburgczyków spowodowały moje tutaj przybycie. Rozliczne dowody wiernego przywiązania, jakie ujawniły się w ukochanem księstwie Salcburgu u wszystkich warstw ludności napełniły moje serce ojcowskie istotnem zadowoleniem. Pocieszający rozwój stolicy tego kraju koronnego, a o którym przekonałem się zwiedzając nowoutworzone zakłady, dowodzi o dzielności mieszkańców, którzy w swych patryotycznych dążeniach na tak licznych polach życia publicznego mogą zawsze liczyć na moje poparcie. Jak najchętniej polecam Panu wyrazić za tak wszechstronne lojalne objawy moje najserdeczniejsze podziękowanie".

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Marszałek hr. Badeni wyjechał wczoraj na trzy tygodnie do kąpiel w Aix les Bains w Sabaudyi. Pani marszałkowa przepędzi lato w Radziechowie.

Rekonstrukcya teatru. Miejska komisya artystyczna uznała potrzebę przeprowadzenia licznych przeróbek w nowym gmachu teatralnym, ażeby na parterze były większe wzniesienia każdego rzędu krzeseł, ażeby radykalnie usunąć wodę, ustawicznie napływającą do suteren, naprawić żelazną kurtynę, która — jak wieści niosą — odmówiła posłuszeństwa, itd. Przeróbki te i uzupełnienia miano wykonać w sezonie letnim. Atoli onegdaj miejska komisya artystyczna uchwaliła nie przedsiębrać tych koniecznych prac, a to z tego powodu, że gmina musiałaby powetować dyrekcyi teatru straty, jakieby wyniknęły z zaniechania na parę tygodni przedstawień. Prąd oszczędnościowy, jaki powiał w lwowskiej gminie, zasługuje na uznanie, ale nie w tych wypadkach, gdy oszczędność wywołać może lub musi znacznie większe straty.

Bankructwo. Sądownie zezwolono na otworzenie konkursu do majątku firmy Abraham Lack i Spółka, handel towarów bawełnianych w Krakowie na Stradomiu.

† Henryk Strzelecki, emer. dyrektor szkoły lasowej we Lwowie, zmarł w naszem mieście, przeżywszy lat 83. Od pierwszej swej młodości oddawał się z zapałem i znajomością leśnictwu; przez szereg lat był dyrektorem lasów krasiczyńskich, a następnie inspektorem lasów należących do gminy miasta Lwowa. Wybitne i cenne zasługi położył około szkoły lasowej, o której utworzenie sam usilnie się starał i której przez długie lata był znakomitym kierownikiem od początku jej powstania. Pozostawił wiele fachowych cennych prac z dziedziny leśnictwa. Gal. Towarzystwo leśne uznało przed paru laty jego zasługi przez utworzenie stypendyum jego imienia na zasiłki dla sierót, kształcących się w leśnictwie. *R. i. p.*

Zamiast wieńca na trumnę śp. Henryka Strzeleckiego, jednego ze swych założycieli, długoletniego wiceprezesa i honorowego członka, złożyło Towarzystwo wzaj. pom. urzędników pryw. we Lwowie 30 koron na rzecz fundacyi im. zmarłego.

Ruski teatr da jeszcze we Lwowie tylko dwa przedstawienia: dziś, we czwartek „Potęgę ciemnoty", dramat Lwa Tołstoja, a jutro w teatrze miejskim ostatnie a zarazem pożegnalne przedstawienie ustępującego dyrektora Dra Hryniewieckiego „Oj, ne chody Hryciu na weczernyciu!" W sobotę wyjeżdża teatr ruski do Jaworowa, gdzie da w sali „Sokoła" kilka przedstawień.

Stuletni proces. Jeszcze z końcem XVI stulecia powstały spory między właścicielami dóbr Sielce, Tyszkiewiczami, a starostą żytomierskim i mieszkańcami Żytomierza. Zatargi te ciągnęły się nieustannie aż do końca XVIII stulecia. Właścicielem Sielec a zarazem starostą żytomierskim był wówczas August Iliński. Po rozbiorze Polski rząd rosyjski zabrał grunta starościńskie wraz z Sielcami na rzecz skarbu państwa. Atoli w r. 1800 Iliński wytoczył skarbowi i mieszczanom Żytomierza proces. Z mieszczanami sprawę wygrał „już" po 16 latach, ze skarbem jednak nie poszło tak łatwo. Dopiero w r. 1875 rosyjska rada państwa uznała słuszność pretensyj rodziny Ilińskich i upoważniła ją do wdrożenia kroków o powetowanie poniesionych strat. Tymczasem jednak rząd sporne grunta rozdawał i sprzedawał komu chciał. Atoli spad obiercy Augusta Ilińskiego, p. Henryk Stecki i księżna Jabłonowska oddali sprawę bardzo zdolnemu adwokatowi, Michałowi Malhomme, który po dziesięciu latach zabiegów zdołał uzyskać od rządu określenie ilości i granicy gruntów przysądzonych na rzecz Ilińskich. Wówczas dopiero można było wszcząć procesy o zwrot gruntów, w obcem będących posiadaniu i o zwrot dochodów z procentami, pobranych w tym przeszło wiekowym okresie przez rząd. Przed paru dniami senat ostatecznie rozstrzygnął sprawę o zwrot gruntów, nadanych Żytomierowi, a resztę także już niebawem rozstrzygnie.

Bursa w Złoczowie. Wydział Towarzystwa „Bursy" im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie rozpisuje na rok szkolny 1901/1902 konkurs na 20 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazyum, religii katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości. Interniści dopłacają miesięcznie po 16, 20 i 24 koron. Podania należy wnieść do 31 bm. na ręce dyrektora gimnazyum w Złoczowie i dołączyć do podań świadectwo szkolne z ostatniego półrocza i świadectwo ubóstwa.

Wiec nauczycielski w Przemyślu. Po dwudniowych obradach Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu, odbył się tam wczoraj wiec nauczycieli ludowych. W obradach wiecu wzięło udział około 1000 nauczycieli. Wiec zagaił prezes Towarzystwa pedagogicznego dr. Małachowski, przedstawiając w swej mowie los swego wniosku w sejmie o polepszenie płac nauczycieli ludowych. Prezesami wiecu wybrano pp. Wojtygę i Soleskiego prezesem honorowym dra Małachowskiego. Pierwszym punktem porządku dziennego miał być referat: „o polepszeniu prac nauczycieli ludowych", przesunięto jednak zrazu obrady nad tym referatem do popołudnia, a wzięto pod obrady referat p. Fiutowskiego „o regulacyi pensyi wdów i zaopatrzeniu sierót po nauczycielach ludowych". Nad tym referatem wywiązała się żywa dyskusya, która się nawet stała gwałtowną, gdy jeden z członków zgromadzenia, p. Rosół, oświadczył, że należy nad pierwszym i drugim referatem przejść do porządku dziennego, gdyż oba mają na celu przez wywołanie szerszej dyskusyi nie dopuścić do osiągnięcia jakich pozytywnych rezultatów w tych najżywotniejszych dla nauczycielstwa sprawach. Natomiast postawił p. Rosół następujące rezolucye:

Wiec domaga się: zrównania płac nauczycieli ludowych z płacami trzech najniższych rang urzędników państwowych; dalej regulacyi pensyj wdowich i zaopatrzenia sierót według normy przyjętej u urzędników państwowych; zniżenia lat służby do lat 30tu; norm emerytalnych równorzędnych z urzędnikami i nakoniec domaga się wiec, aby ustawa emerytalna objęła i tych, którzy już są na emeryturze.

Z powodu tych wniosków p. Rosoła powstała formalna burza w gronie wiecujących. Mowcy wzajemnie się przekrzykiwali, powstał silny chaos z przemówień polskich i ruskich i niewiele już brakowało do zerwania obrad i rozwiązania wiecu. Gdy dzwonek przewodniczącego nie mógł uspokoić wzburzonych umysłów, wszedł na stołek sędziwy nauczyciel p. Müller i w imię świętej sprawy błagał wiecujących o spokój i opamiętanie. To poskutkowało. Poddany w końcu pod głosowanie wniosek p. Rosoła uzyskał ogromną większość. Na tem obrady przerwano do popołudnia.

Popołudniu referował najprzód p. Schlesinger w sprawie wzmocnienia rady szkolnej krajowej czterema reprezentantami zawodu nauczycielskiego, na podstawie wyboru, mianowicie dwoma ze szkół średnich, a dwoma z ludowych.

Jakkolwiek już sam wniosek p. Schlesingera był dość radykalny, bo prawo wyboru owych reprezentantów dałoby nauczycielstwu okazyę do rozpolitykowania się, wcale niezgodnego z jego pedagicznem zadaniem, mimo to zgromadzenie przyjęło jeszcze dalej idący wniosek p. Rosoła, a to dlatego, że brzmiała w nim stereotypowa socyalistyczna formułka o bezpośredniem tajnem głosowaniu. Wniosek ten mianowicie opiewał tak, ażeby Galicyę podzielić na pięć rejonów szkolnych, a w każdym z nich miałoby nauczycielstwo prawo wybrać jednego reprezentanta do Rady szkolnej krajowej zapomocą bezpośredniego tajnego głosowania.

Potem nastąpił referat p. Mayera „O zaprowadzeniu jawnej tabeli kwalifikacyjnej" i „Zmianie postanowień pragmatyki służbowej a szczególnie ustawy o dochodzeniach i karach dyscyplinarnych". Referent postawił dużo rezolucyi, między którymi najważniejsze były: Wiec wyraża opinię, że dopiero wówczas wolno jest przenieść stałego nauczyciela, gdy mu się dowiedzie, iż jego pobyt w danej miejscowości jest z powodu jego zachowania się niemożliwym; że należy uchylić utratę dodatków pięcioletnich jako karę dyscyplinarną; że należy ustanowić komisyę dyscyplinarną, dalej wprowadzić jawne tabele kwalifikacyjne usuwające nadużycia inspektorów, wprowadzić także instrukcyę służbową na wzór instrukcyi przy kolei, że przy ocenianiu kwalifikacyi nauczyciela nie można brać w rachubę jego towarzyskiego i politycznego zachowania się itd.

Wszystkie te rezolucye przyjęto. Debatowano jeszcze potem nad sprawą jasnego określenia warunków i skutków stabilizacyi nauczycieli, lecz ostatecznie przekazano ją wraz z innemi do załatwienia komisyi przeznaczonej do wykonania uchwał wiecu, a złożonej z 24 członków, po połowie z Polaków i Rusinów.

Jeszcze przy końcu wiecu zerwała się burza, z powodu, że p. Müller postawił wniosek, żeby zamiast komitetu wykonawczego, poruczyć prezydyum wiecu wykonanie jego uchwał, z prawem kooptowania tylu członków, ilu uzna za stosowne. Wniosek ten jednak odrzucono, bo uważano go znowu za środek zmierzający do zabagnienia uchwał wiecu. Większość nauczycieli, nie mając zaufania do prezydyum wiecu, wolała wybrać osobny komitet z 24 członków. W skład tego komitetu weszli sami nauczyciele z obozu opozycyjnego, między nimi cztery panie.

Na tem się skończył ten wiec, na którym było więcej polityki, niż spraw zawodowych. O warcholskim nastroju umysłu wiecujących świadczy najlepiej przyjęcie między wielu innymi niemożliwymi wnioskami także takiej np. rezolucyi, jak tej, żeby posady inspektorów nie nadawano nigdy księżom, lecz obsadzano je tylko nauczycielami ludowymi.

W Nowym Sączu poświęcono we wtorek nowowzniesiony gmach rządowy dla obwodowego i powiatowego sądu cywilnego i karnego, oraz dla prokuratoryi państwa.

Niespodzianka w nocy. W Przemyślu jest budynek rządowy, w którym dawniej mieściło się gimnazyum. Obecnie jest to rudera, w której za

---

1)

Ojciec dekadentyzmu.

Pod powyższym tytułem zamieścił p. Teodor Jeske-Choiński w *Kuryerze warszawskim* nadzwyczaj zajmujące studyum o Karolu Baudelairze, uważanym bardzo słusznie za ojca współczesnego dekadentyzmu. Znakomity nasz krytyk pisze co następuje:

Szczęśliwym Baudelaire na ziemi nie był. Odziedziczywszy po skończeniu szkół i po dojściu do pełnoletności niewielki mająteczek (75.000 franków), załatwił się z tą schedą bardzo prędko. Już w liceum będąc, nie odmawiał sobie przyjemności dojrzałego wieku, a kiedy go lata, przepisane prawem, uwolniły z pod nadzoru opiekuna, używał życia z całą nierozwagą zmysłowego temperamentu. Noce bezsenne, spędzane w gronie wesołej kompanii, wino, miłość, różne niezwykłe a nadzwyczajne upodobania, sztuczne, „rzadkie "rozkosze wysuszyły wkrótce jego kieszeń do dna i podkopały zdrowie. Stargany organizm, podniecany silnymi narkotykami (opium, haszyszem), uległ w końcu zupełnemu rozbiciu.

Już na pięć lat przed śmiercią zaczął Baudelaire tracić panowanie nad zmysłami. Ostatnie lata życia męczył się straszliwie, czuł bowiem nad sobą, jak się sam skarżył, „powiew skrzydła idyotyzmu". Umarł w czterdziestym szóstym roku życia na wycieńczenie.

Karyerę literacką rozpoczął Baudelaire krytykami malarskiemi i przekładem poezyi Edgara Allana Poego, które wydał w czterech tomach (1856 do 1864). Szerszy rozgłos zdobyły mu dopiero głośne „*Les fleurs du mal*".

Znane powszechnie „Kwiaty zła" (*Les fleurs du mal*), wydane w Paryżu w r. 1857, zwróciły odrazu uwagę na młodego poetę. Zajęła się niemi nie tylko krytyka, lecz także prokuratorya, która wytoczyła autorowi i jego wydawcom proces, jako demoralizatorom. Wyrok, skazujący Baudelaire'a na karę pieniężną i na usunięcie z książki sześciu utworów, był oczywiście dla dzieła lepszą reklamą od radosnych fanfar krytyki, witających nowy talent; wiadomo bowiem, że owoc zakazany smakuje zawsze najlepiej. Ludzie oburzali się głośno na „gorszyciela", ale po cichu kupowali jego książkę i czytali ją chciwie. Plotka i skandal miewają na tym świecie największe, najszybsze powodzenie.

Baudelaire, broniąc się przeciw zarzutowi rozmyślnej niemoralności, powoływał się na prawa „sztuki dla sztuki", która nie uznaje ani dobra, ani zła, nie wybiera w tematach, nie krępuje się żadnymi względami.

Tłumaczył się nieszczerze, sam bowiem przyznał się w siedm lat później w liście pisanym do notaryusza Ancelle, że kłamał jak szarlatan, że nie miał wcale zamiaru stworzenia „dzieła sztuki czystej, małpiarstwa, kuglarstwa artystycznego", bo — przeciwnie — w „Kwiaty zła" włożył „całą swoją myśl, całe serce, całą religię, całą nienawiść".

Zobaczmy, jak wygląda ta „cała myśl, to całe serce, ta cała religia, ta cała nienawiść", czyli naga, prawdziwa dusza mistrza, którego dekadenci nazywają swoim ojcem.

Już poemat wstępny, otwierający wiązankę „Kwiatów zła" *(Préface au lecteur)*, rzuca dostateczne światło na „religię" Baudelaire'a.

Głupota — grzechy — błędy — lubieżność i chciwość
Duch i ciało nam gryzą, niby ząb zatruty,
A my karmim te nasze rozkoszne wyrzuty
Tak, jak żebracy karmią swych szat robaczywość.

Upór jest w naszych grzechach, strach jest w na-
[szych żalach,
Za skruchę i pokutę płacim sobie drogo —
I wesoło znów kroczym naszą błotną drogą,
Wierząc, że zmyjem winy w łez mizernych falach.

A na poduszce grzechu szatan Trismegista
Nasz duch oczarowany kołysze powoli,
I tak trawi bogaty kruszec naszej woli
Trucizną swą ten stary, mądry alchemista.

Dyabeł to trzyma nici, co kierują nami,
Na rzeczy wstrętne patrzym sympatycznem okiem,
Codzień do piekieł jednym zbliżamy się krokiem
Przez ciemność, która cuchnie i na wieki plami.

Jak żebraczy rozpustnik, co, gryząc, przyciska
Męczeńską pierś strudzonej, starej nierządnicy,
Kradniem rozkosz przejściową, w mrokach tajemnicy,
Jak zeschłą pomarańczę, z której sok nie tryska.

Niby rój glist, co mrowiem gęstem się przewala,
W mózgu nam tłum demonów huczy z dzikim
[śmiechem,
A śmierć ku naszym płucom za każdym oddechem
Spływa z głuchemi skargi, jak podziemna fala.

Jeśli gwałt i trucizna, ognie i sztylety
Dotąd swym żartobliwym haftem nie wyszyły
Kanwy naszych przeznaczeń banalnej, niemiłej,
To dlatego, że brak nam odwagi — niestety.

Ale pośród szakalów, śród panter i smoków,
Pośród małp i skorpionów, żmij i nietoperzy,
Śród tworów, których stado wyje, pełza, bieży,
W ohydnej menażeryi naszych grzesznych skoków—

Jest potwór — potworniejszy nad to bydląt plemię,
Nuda, co chociaż krzykiem nie utrudza gardła,
Chętnieby całą ziemię na proch miękki starła,
Aby jednem ziewnięciem połknąć całą ziemię.

Łza mimowolna błyska w oczu jej pryzmacie,
Ona marzy szafoty, dymiąc swe haszysze;
Ty znasz tego potwora, co jak sen kołysze —
Hipokryto, słuchaczu, mój bliźni, mój bracie.

Więc absolutny pesymizm, tak beznadziejny, jak rozpacz przerażonego swoją przeszłością w chwili śmierci grzesznika, jest pierwszym dogmatem „religii" Baudelaire'a. Głupota, grzech, lubieżność, chciwość są jedynemi pobudkami postępowania ludzkiego i tylko strach przed karą wstrzymuje człowieka od jawnej, brutalnej zbrodni. Gdybyśmy się nie obawiali sprawiedliwości doczesnej, gdybyśmy nie byli tchórzami, torowałyby nam: gwałt, trucizna, ogień i sztylet drogę do rozkoszy. Nici naszego życia trzyma dyabeł w ręku, widok brudu, nikczemności sprawia nam przyjemność; biegniemy na oślep, po przez ciemności grzechu, do piekła, zbliżając się do niego z każdym dniem....

Baudelaire nie dostrzega w życiu ani jednego jasnego promienia, a w człowieku ani jednego szlachetniejszego popędu. Kto twierdzi inaczej, jest zdaniem jego kłamcą, hipokrytą.

Ten pesymizm absolutny dźwięczy nutą przewodnią po przez jego poezye, przypominając się ciągle zgrzytem rozpaczliwym.

Wybrawszy się w podróż („Voyage"), widział wszędzie tylko „nieśmiertelnego grzechu postać niewesołą":

Kobieta — niewolnica — nędzna, dumna, głupia,
Co wielbi się bez śmiechu i kocha bez wstrętu.
Mąż jej, tyran, zwierz, który chciwie żer swój skupia,
Niewolnik niewolnicy — i zdrój ścieków mętu.

Nowością nie jest pesymizm w literaturze wszechświatowej. Podnosi on ustawicznie głowę smutną, zrozpaczoną, począwszy od „nicości nicości" Salomona aż do płaczliwych lamentów epigonów romantyzmu i pozytywizmu. Przychodzi on zawsze po chwilach wielkich wzruszeń, kończących się zwykle rozczarowaniem.

I potępiać bezwzględnie nie można pesymizmu, życie bowiem nie usposabia optymistycznie natur szlachetniejszych, wykwintnych. Lecz są różne rodzaje rozczarowania.

Beaudelaire nie skarży się na głupstwo ludzkie dlatego, że go ono boli, lecz dlatego, że go *znudziło*. A nuda jest, podług niego „potworem, potworniejszym od całej menażeryi naszych grzesznych skoków".

(Ciąg dalszy nastąpi).

tanie pieniądze mieszkają biedacy. Otóż w nocy z piątku na sobotę, gdy lokatorzy pogrążeni byli w śnie, zawaliły się na II piętrze dwa sufity w tym budynku. Szczęściem gruzy nikogo nie uszkodziły. Dyrektor miejskiego urzędu budowniczego p. Łempicki po zbadaniu całego budynku zakomunikował starostwu, że budynek ten nie może już służyć na mieszkania.

Lew Tołstoj, który przebywa obecnie w swej Jasnej Polanie, jest niebezpiecznie chory. Długotrwała choroba żołądkowa przybrała w ostatnich dniach bardzo ostry charakter, chory miewa niezmiernie bolesne kurcze, siły jego znikają tak szybko, że lekarze, po bezskutecznem zastosowaniu wszelkich wskazanych środków, określili stan jego jako beznadziejny. Do łoża tego głośnego pisarza pośpieszyły liczne rzesze jego wielbicieli.

Zajęcie dla robotników. Dzisiaj miejskie Biuro pośrednictwa pracy wysłało znowu kilkudziesięciu robotników poza Lwów do rozmaitych robót, a dwustu do robót około drugiego toru do Basiówki. Z tymi, przeznaczonymi do Basiówki, pociągnęło jeszcze 300 — 400 robotników, którzy roboty nie mają, a łudzą się nadzieją, że dostaną ją także przy budowie drugiego toru do Basiówki. Dlatego dzisiaj do godziny ½2 nie było w mieście ani jednej grupki owych „bezrobotnych" robotników.

Niestety rozpoczęcie budowy kolei Lwów-Sambor Rudki w tym tygodniu nie nastąpi. Dyrekcya kolei bowiem nie przedłożyła jeszcze gminie m. Lwowa kontraktu w sprawie kupna gruntu w Biłohorszczy i zapowiedziała, że prędzej nie będzie z nim gotowa, jak dopiero w przyszły wtorek.

„Manru" w Krakowie. Z Krakowa nam telegrafują: Na wczorajszem przedstawieniu „Manru" był obecny w loży, ubranej w kwiaty i wieńce, Paderewski z żoną. Teatr był przepełniony. Po pierwszym akcie wywołano Paderewskiego kilkanaście razy, po drugim akcie zapał wzrósł do zenitu. Wywoływaniu kompozytora nie było końca. Obsypano go kwiatami. Toż samo na końcu.

Połączenie morza Czarnego z Bałtyckiem. Jak donosi *Kijewlanin*, podróż ministra komunikacyi ks. Chiłkowa po średnim i dolnym Dnieprze pozostaje w związku z projektem budowy drogi wodnej między morzem Czarnem a Bałtyckiem. Ogólny kierunek kanału, który połączy te dwa morza, będzie następujący: z miasteczka Orszy (nad Dnieprem) pójdzie kanał do rzeki Łuczesa, która wpada do Dźwiny Zachodniej pod Witebskiem. Projektowany kanał powinien odpowiadać wszelkim warunkom taniego przewozu takich ładunków, jak np. drzewo, sól, węgiel kamienny, zboże, konopie itd., dlatego też powinien być dostatecznie szeroki i głęboki, aby mogły po nim kursować większe statki.

Niby zamach. Gdy książę Ferdynand bułgarski, bawiąc tymi dniami w Warnie, podchodził do portu, aby powitać wielkiego księcia Aleksandra, tuż koło księcia Ferdynanda wybuchła petarda, lecz nikomu nie wyrządziła żadnej szkody.

Nowe próby z balonami sterowniczymi. W Paryżu świeżo odbyły się próby z nowym balonem do sterowania dowolnego w powietrzu, pomysłu Francuza Santosa Dumonta. Pierwszą próbę z tym balonem opisuje sam Dumont w następujący sposób:

„Skoro tylko zająłem miejsce w koszu, balon wzniósł się w powietrze. Pięć lub sześć razy okrążyłem tor wyścigowy w Longchamp. Wszystko powiodło się dobrze. Potem pojechałem ponad Bois de Boulogne i bez trudności wróciłem do miejsca wyjazdu. Po tych próbach chciałem na tem poprzestać. Ale moi pomocnicy, porwani powodzeniem, krzyczeli: „Na wieżę Eiffla!" Skierowałem statek ku wieży Eiffla. Kiedy byłem w pobliżu wieży, usłyszałem w powietrzu szmer, jakby od czegoś trzepoczącego się w powietrzu. Odwróciłem się i spostrzegłem, że to lina, służąca do kierowania, tak trzepoce. Lewa lina zerwała się. Gdyby to była lina prawa, bylibyśmy zgubieni, bo balon spadłby wprost na wieżę Eiffla. Skierowałem więc statek w przeciwnym kierunku, do Trocadéro. Tutaj wysiadłem, naprawiłem linę do kierowania i wsiadłem napowrót. Dwukrotnie okrążyłem wieżę Eiffla i powróciłem do Saint Cloud, gdzie wzniosłem się w górę".

Gdy telegraf rozniósł po Europie wiadomość o tem pierwszem powodzeniu balonu Dumonta, w jednym z dzienników wiedeńskich ukazał się o nim krytyczny artykuł słynnego inżyniera Kressa, człowieka, który sam przed kilkunastu laty skonstruował pierwszy balon sterowniczy kształtu cygara, balon uchodzący dotychczas za najlepszy. Owóż Kress w artykule tym dowodził, że wprawdzie balon Dumonta jest lepszym niż balon hr. Zeppelina, że jednak i on nie odpowie celowi, bo wogóle zdaniem Kressa niemożliwą jest rzeczą zbudować balon, którymby można sterować nawet przeciwko umiarkowanemu wiatrowi. Kress twierdzi, że zadanie to spełni może kiedyś jakaś dynamiczna maszyna do latania, a więc maszyna cięższa, bez gazu, która może nawet i ptaki prześcignie, ale nigdy nie spełnią go balony.

Jakoż rzeczywiście dalsze próby z balonem Dumonta stwierdziły przewidywania Kressa. Skoro bowiem tylko nastał silniejszy wiatr, balon wbrew woli sterującego, został uniesiony na drugą stronę Sekwany i spadł w Boulogne sur Seine w parku Rothschilda. Dumont opowiadał potem, że motor o sile 16 koni niespodziewanie przestał funkcyonować. Chcąc uniknąć uniesienia przez wiatr, Dumont przeciął balon, który, spadając na ziemię, zawisnął na kasztanie.

Mimo tego niepowodzenia zapał i zaufanie do balonów sterowniczych nie ustaje, albowiem przykład hr. Zeppelina podziałał na wynalazców w dziedzinie aeronautyki bardzo zachęcająco. Również zachęcająco podziałało także wyznaczenie przez niejakiego Henriego de la Merthe nagrody 100000 franków za wynalezienie balonu do sterowania. Dumont sam zapowiada, że wkrótce zrobi Paryżanom na swoim balonie wizytę w samem sercu Paryża, wzbi najwyższych domów i zawiśnie 100 metrów nad ziemią ponad placem Opery. Natomiast o maszynach dynamicznych do latania, którym jedynie rokuje Kress przyszłość w aeronautyce, mało kto teraz myśli, do czego w znacznej mierze przyczynia się zapewne i to, że próby latania z takiemi maszynami są bardzo niebezpieczne.

Hr. Zeppelin także nie zasypia sprawy. Oto bowiem z naszych telegramów donosi, że wczoraj w Charlottenburgu robiono z balonem Zeppelina próbę latania przez kilka godzin popołudniu. Balon odbył podróż 600 km. i wylądował szczęśliwie. Czy ta nowa próba wykazała wreszcie zakwestyonowaną po pierwszych próbach praktyczność balonu, tego jeszcze niewiadomo, bo aeronauci nie wydali pod tym względem swego fachowego orzeczenia.

Jubileusz fotografii. Dnia 10 bm. minęło lat 50 od śmierci Daguerre'a, wynalazcy tak zwanej dagerotypii, od której rozpoczyna się historya fotografii.

Już w roku 1727 pewien lekarz niemiecki, dr. J. H. Schulze w Halli nad Saalą, odkrył wrażliwość soli srebrnych na światło i zastosował je do kopiowania pisma przy pomocy światła słonecznego, ale te kopie, jak również obrazy świetlne, wykonywane przy zastosowaniu wynalazku Schulze'go przez przyrodników angielskich Wedgewood'a i Davy'ego, nie były trwałe.

Utrwalenie obrazów, jakie wytwarza światło w ognisku ciemni (camera obscura) udało się najpierw przyrodnikowi francuskiemu, Józefowi Niceforowi Niépce'owi z Châlons. System jego był jednak zbyt kłopotliwy, a obrazy same za mało udoskonalone, tak, że nie nadawały się do zastosowania praktycznego. Jednocześnie Ludwik Daguerre zajmował się też odpowiedniemi próbami i udało mu się otrzymać obrazy trwałe. W roku 1829 zawiązał stosunki z Niépce'm, aby pracować wspólnie. Niépce nie doczekał się już żadnych dalszych rezultatów swego odkrycia, zmarł bowiem w roku 1833. Daguerre prowadził dalej próby z płytami srebrnemi i jodem, a pomyślny przypadek doprowadził go do odnalezienia rzeczy najważniejszej: do wywołania obrazu przy pomocy pary rtęci. W roku 1839 przedstawił Daguerre francuskiej akademii nauk obrazy trwałe i za sprawą trzech słynnych przyrodników, Arago, Biot'a i Aleksandra Humboldt'a rząd francuski nabył wynalazek Daguerre'a za pensyę dożywotnią 6000 fr., 4000 fr. zaś płacono synowi Niépce'a.

Morse, malarz w Nowym Jorku, który następnie zasłynął jako wynalazca nazwanego od jego imienia aparatu telegraficznego, wykonał pierwsze fotografie na szkle; zyskały one wszakże doniosłą wartość dopiero wtedy, gdy Talbot, bogaty Anglik, zdołał z takiej fotografii otrzymać kopie na papierze w liczbie nieograniczonej; do ostatecznego rozpowszechnienia fotografii przyczynił się wszakże Disderi w Paryżu, fotograf nadworny cesarza Napoleona, wynalazłszy format wizytowy.

Wiadomem jest dobrze, jaką nieocenioną wartość zyskała w ostatnich czasach sztuka fotograficzna dla nauki, a od chwili wynalezienia fotografii migawkowej, otrzymujemy obrazy takich nawet zjawisk i zajść w życiu, które oko, z powodu ich szybkości, zaledwie może pochwycić.

W dniu 19 sierpnia roku 1839, na publicznem posiedzeniu akademii oznajmiono światu zdumiewającą tajemnicę nowej sztuki i odtąd zaczął się szybki pochód zwycięski fotografii, a rok nie mija, żeby na tem polu nie dokonano nowych udoskonaleń i nie wytworzono nowego pola zastosowania doniosłego wynalazku.

Zmarli. We Lwowie Katarzyna z Ciborskich Amanowa, żona urzędnika ksiąg gruntowych, l. 39; Ludwika z Heintzlów Semschowa, wdowa po nadleśniczym, lat 61.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13, w poł. +19 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogodnie.

Wyjątek z listu czułej małżonki. (Autentyczne).

„Nie uwierzysz! jak mi bez ciebie tęskno i smutno, drogi mój aniele. Kiedy wieczorem mrok zapadnie i wejdę z robotą do naszego pokoiku, oczy moje spotykają natychmiast twój szlafrok, wiszący na kołku, a wtedy wyobrażam sobie, że ty wisisz, mój jedyny, i to mi sprawia niewypowiedzianą rozkosz i jedyną pociechę w mojem osamotnieniu"...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek po cenach popoł. po raz 9 „Koralia i spółka" krotochwila w 3 ak. Valabregue'a i Hennequina; tłum. Sachorowski. — W piątek po cenach zniżonych „Ne chody Hryciu na weczernyciu" kom. w 5 aktach ze śpiewami i tańcami A. Stareckiego. Ostatnie i pożegnalne przedstawienie artystów ruskiego teatru i ustępującego dyrektora dra Jana Hryniewieckiego. — W sobotę po cenach zwyczajnych po raz 1szy „Bogaty wujaszek" (Onkel Toni) kom. w 4 aktach K. Karlweisa. — W niedzielę po cenach zniżonych po raz 19sty „Romantyczni" kom. w 3 aktach Rostanda, zakończy „Wujaszek Alfonsa" krotochwila w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Repertuar teatru ruskiego. W sali „Gwiazdy" We czwartek „Potęga ciemnoty", dramat w 6 odsłonach Tołstoja.

Literatura i sztuka.

* **Artur Gruszecki: Nawrócony**, powieść współczesna. Warszawa, nakładem Jana Fiszera. 1901.

P. Artur Gruszecki jest pisarzem bardzo pracowitym, co roku bowiem wydaje parę powieści sporej objętości. Atoli ta skwapliwość w pisaniu coraz to nowych książek nie wpływa wcale dodatnio na twórczość autora, która zamiast spotężnieć, rozprasza się, zamiast pogłębiać tematy, zaczyna iść torem stereotypowych romansów. Parę razy już w naszem piśmie podnosiliśmy zalety powieści p. Gruszeckiego, ale jego nowa powieść pt. „Nawrócony" na pochwałę nie zasługuje.

Wprawdzie początek jej jest zajmujący i obiecuje bardzo wiele. Autor wprowadza nas w stosunki panujące na wsi galicyjskiej, Borownicy, której właścicielem został Strauchfeld, syn bogatego bankiera żyda. Nowy pan nie podoba się ludności wiejskiej, która wzdycha za rządami dawnych właścicieli katolików, jeszcze bardziej nie podobają jej się nowi żydowscy oficyaliści, którzy sprawy rolnicze traktują po handlarsku i rządzą się chciwością i arogancyą. W pierwszym rozdziale mamy barwnie skreśloną scenę narady chłopów w karczmie, ich skargi, odgrażania się, rozmowy z żydami itd. A więc tło powieści zapowiada się na pozór jako bardzo ciekawe i aktualne, bo dotąd nie opracowano wszechstronnie tego tak drażliwego, a jednak tak ważnego społecznego tematu, jakim jest kształtowanie się stosunków wiejskich i rolniczych w Galicyi pod wpływem żydowskiego żywiołu. Temat to ogromnie trudny i wymagający bardzo sumiennej obserwacyi: być może, że sprostałby mu hr. Mieczysław Piniński, który w swych niedawno wydanych „Szkicach wiejskich" okazał się nader subtelnym spostrzegaczem tych realistycznych szczegółów, jakie przynoszą ze sobą skomplikowane stosunki społeczne na wsi.

P. Gruszecki jednak widocznie stosunków takich sam nie obserwował i zamiast spodziewanego konfliktu żywiołu semickiego z chłopskim na wsi daje nam zupełnie pospolity romans w guście Ohneta. Bo posłuchajmy fabuły: Nowy właściciel Borownicy, Strauchfeld, nie jest bynajmniej typem żyda geszefciarza, który na gruncie chce robić interesa; przeciwnie, jestto młody uczony, zajmujący się po dyletancku wynalazkami z dziedziny elektryczności. Żona Strauchfelda jestto Polka Karolina z domu Danborska, dla której Strauchfeld wychrzcił się, której podupadłą rodzinę wsparł znaczną sumą pieniężną. Myślałby ktoś, że młody Strauchfeld uczynił to z szalonej miłości, że dla owej Karoliny Danborskiej naraził się na gniew ojca i niechęć swoich współwyznawców, lecz wreszcie uzyskał upragnione szczęście. Tak jednak nie było: ani ojciec nie gniewał się na syna, ani młody Strauchfeld nie jest zakochany w swej żonie. Podoba mu się ona wprawdzie, ale jej nie pożąda: ślub obojga zostaje zawarty pod tym naiwnym warunkiem, że będą dla siebie tylko dobrymi przyjaciółmi, Strauchfeld bowiem nie pragnie niczego innego, jak tylko spokoju w swych naukowych badaniach. Dopiero powoli budzi się w nim miłość do żony, wybucha nawet w końcu dość namiętnie; Karolina jednak chłodno i obojętnie przyjmuje te dziwne dla niej oznaki miłości męża, odsuwa go od siebie, natomiast o wiele milej patrzy na umizgi swego kuzyna, inżyniera Balińskiego, który lepiej jeździ na koniu niż Strauchfeld. Ostatecznie Strauchfeld zapisuje na rzecz żony swój majątek i po tym akcie wspaniałomyślności umiera. Umiera — ale bynajmniej nie samobójczo, ani z miłości. Śmierć jego jest całkiem przypadkową: poszedł w nocy kontrolować służbę i dostał od kogoś kijem w głowę. Karolina wychodzi za mąż za Balińskiego, dla uczczenia zaś pamięci męża funduje szkołę przemysłu włościańskiego imienia Strauchfelda.

Cała ta fabuła przeprowadzona jest niezręcznie. Autor próbował wprawdzie oprzeć opis stosunku Strauchfelda do żony na tle różnicy rasowej, ale traktował tę różnicę li tylko jako rekwizyt romansowy, nie pogłębił jej, nie badał. Charaktery osób narysowane są niewyraźnie, postępowanie ich jest często niezrozumiałe i dlatego nie budzi w czytelniku sympatyi; zwłaszcza Karolina wbrew intencyom autora jest bardzo niesympatyczną. Gdzieniegdzie są w charakterystyce wprost rażące niekonsekwencye. I tak: Strauchfeld zalecając się do żony czytuje jej poezye Heinego, mówi do niej słowa, świadczące o duszy lubiącej marzyć i rozmyślać, gdzieindziej znowu, gdzie autorowi potrzeba wywołać nastrój nieprzychylny dla Strauchfelda, tam wkłada mu on w usta słowa prozaiczne takie np.: „Ten słowik to wielki majster; szkoda, że on w nocy śpiewa i przeszkadza spać". Natomiast w tejże scenie autor tak każe mówić inżynierowi Balińskiemu:

„Bardzo lubię słowika; w śpiewie jego, zapewne przez urojenie, słyszę bezmierną tęsknotę za ideałem, za jakąś wyśnioną kochanką i śpiew jego dochodzi do rozpaczy, aż do łkań spazmatycznych.

Dalszy ciąg tej sceny jest następujący:

„Właśnie słowik po dłuższym trylu obniżył ton, wydając dźwięki krótkie, urywane.

— To prawda kuzynku, teraz łkał wyraźnie — przemówiła cicho pani Karolina, jakby się bała spłoszyć śpiewaka.

Zaśmiał się głośno pan Strauchfeld i popijając kawę zaczął:

— O dziwne rzeczy podejrzywacie państwo słowika; to taki sobie mały, głupi ptaszek, albo on wie, co śpiewa? tak nuci sobie, bo niema nic do roboty".

Tyle cytatu z powieści p. Gruszeckiego. Otóż widzimy tu wyraźnie, że autor chce przedstawić Balińskiego i Karolinę sympatycznie, jako ludzi umiejących się zachwycać przyrodą, a Strauchfelda jako naturę w gruncie rzeczy geszefciarską. Tymczasem zamiar ten autorowi całkiem się nie udaje: my w Karolinie i Balińskim widzimy tylko czułostkowość dość banalną i raczej sympatyzujemy ze Strauchfeldem, w którego postępowaniu całem przebija się coś nakształt lekkiej ironii człowieka, który nie lubi afiszować się swemi wzruszeniami. Takiej ironii jednak autor bynajmniej nie miał na myśli, on poprostu chciał tylko skompromitować Strauchfelda, jako człowieka, któremu brak delikatnych uczuć.

Zdaje się nam, że krytyka tej jednej sceny wystarczy do scharakteryzowania metody pisarskiej, jaką się posługuje Gruszecki w swojej ostatniej powieści.

Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild. Wydawnictwa tego, które zainicyonował był śp. arcyks. Rudolf, wyszedł obecnie zeszyt 376-ty, będący zarazem zeszytem 8-mym traktującym o Kroacyi i Slawonii.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 lipca.

(Z.). W Stanach Zjednoczonych zanosi się na strejk tak olbrzymi, jakiego świat jeszcze nie widział. Siedmdziesiąt tysięcy robotników w fabrykach stali w Pensylwanii, Marylandzie, Ohio i Indianie już porzuciło pracę, a zanosi się na to, że niebawem ustanie ruch we wszystkich wogóle fabrykach stali i żelaza w Ameryce i że do robotników stalowych przyłączą się także węglarze i robotnicy z innych gałęzi przemysłu, należący do amerykańskich federacyi robotniczych. Kierownikiem tego gigantycznego strejku jest Teodor Schaffer, prezes związku robotników metalurgicznych, dawny pastor Metodystów. Z oświadczeń jego wynika, że ten strejk jest odpowiedzią na zawiązanie przez grupę Morgana wielkiego trustu stalowego. Robotnicy żądają dla siebie lwiej części zysków, jakie ten trust przynosić powinien, kapitaliści bronią się przeciw temu i stąd wojna. Największym strejkiem w Ameryce był dotychczas strejk węglarzy w roku 1893, w którym brało udział 200.000 robotników i który trwał prawie trzy kwartały. Teraźniejsze bezrobocie wytwarza prawdziwie dziką spekulacyę na giełdzie nowojorskiej. Już onegdajsza dwugodzinna panika była z niem w związku, wczoraj zaś znów był ogromny spadek. Najpotężniejsze firmy bankowe zakupnami swemi nie dopuszczają jednak do ponownego krachu, to też i wczoraj, jakkolwiek sprzedaże na giełdzie nowojorskiej obejmowały 970.000 rozmaitych akcyi, ostateczne zamknięcie kursów na giełdzie tamtejszej wykazuje stosunkowo nieznaczne zniżki od 2 do 5%. Co do zbiorów kukurudzy w Ameryce nadchodzą codzień sprzeczne doniesienia. Wedle wczorajszych depesz deszcze poprawić miały stan kukurudzy w całej Ameryce, dziś natomiast prostują to doniesienie o tyle, że jedynie w Stanie Kansas można liczyć na dobry zbiór.

Z targów niemieckich po raz pierwszy od kilkunastu dni nie sygnalizowano dziś żadnego bankructwa, zaś w Londynie i Paryżu tendencya targów pieniężnych była bardzo silna. Nasz targ był dziś podatny tylko na korzystne wpływy i bez żadnych widocznych specyalnych motywów mieliśmy ogólną i to bardzo znaczną zwyżkę. Mówiono na giełdzie, że grupa Rotszyldowska jeszcze w ciągu tego lata wykona prawo opcyi na dalszą partyę renty inwestycyjnej w sumie 50 milionów koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 634·50, węgierskie 642·00, Anglobanki 272·00, Uniony 528·00, Bankvereiny 446·00, Länderbanki 402·50, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 520·00, Elbethale 479·00, Renta papierowa 99·25, srebrna 99·15, austryacka złota 118·20, austr. renta wal. kor. 95·65, węgierska złota 118·15, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·29, 20-franków 19·03—, 20-markówka 23·49, ruble 2·52¾.

§ **Z kolei.** W dniu 21 lipca b. r. pociągiem osobowym nr. 1711 otworzony zostanie na sezon letni (od 1go maja do 30 września każdego roku) przystanek kolejowy Zełemianka w obrębie dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie między stacyami Hrebenów i Tuchla w kilometrze 47·8 szlaku kolejowego Stryj-Beskid dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy sprzedaje konduktor w pociągu; pakunki przyjmuje się za opłatą w stacyi odbiorczej. Odjazdy pociągów z przystanku Zełemianka zawarte są w dotyczącem ogłoszeniu.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 16 lipca.

Żniwa odbywające się wśród przyjaznych warunków aury spowodowały na dzisiejszym targu spadek cen, które wskutek zmniejszających się dowozów doznały w ostatnich dniach chwilowej zwyżki. Pszenicę i żyto notowano o 5—10 h. niżej.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 K.; czerwoną 8·25 do 8·45 K., żółtą 8·15 do 8·45 K.; żyto 6·80 do 7·40; jęczmień browarny 6·20 do 6·80 koron; na krupy 5·85 do 6·10 K.; owies 7·15 do 7·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Tryest 18 lipca. Na bankiecie, który się odbył na pokładzie parowca „Habsburg", prezydent Lloyda Becher podziękował ministrowi handlu za zaaranżowanie podróży i wyraził nadzieję, że po uskutecznieniu drugiego połączenia kolejowego z Tryestem cała austro-węgierska żegluga morska znakomicie się rozwinie; mówca zakończył okrzykiem na cześć rządu. Minister dr. Wittek podziękował ministrom węgierskim Csehowi i Hegeduesowi, iż wzięli udział w uroczystości otwarcia austryackiej części nowej kolei żelaznej. Minister Hegedues, przemawiając po węgiersku, podniósł istniejącą pomiędzy oboma połowami monarchii solidarność, nietylko pod względem lojalności i miłości do władzcy, lecz także na polu ekonomicznem. Następnie przemawiając po niemiecku powiedział, że Węgry pragną silnej monarchii, albowiem bez takiej Węgry nie mogłyby istnieć. W końcu wzniósł mówca toast na pomyślność ministrów Witteka i Calla. Po ministrze Csehu, który dziękował za gościnne przyjęcie Węgrów, zabrał głos pos. do Rady państwa opat Baumgartner i wskazał na szczególniejsze znaczenie obu końcowych punktów nowej kolei, tj. portów Gravosa i Bocche di Cattaro, jako przyszłych miejsc zbytu. Minister Wittek zaznaczył, iż świadom jest zupełnie tego, że w takim tylko razie będzie mógł rozwijać dodatnią działalność, gdy potrafi zdobyć sobie zaufanie ciał reprezentacyjnych i wyraził Radzie państwa podziękowanie, a specyalnie za przyznanie kredytów na potrzeby kolei żelaznych.

Ministrowie Wittek, Call, Hegedues i Cseh, odjechali wczorajszym wieczornym pociągiem z Tryestu.

Constanza 18 lipca. Wczoraj wieczorem odbył się na pokładzie rosyjskiego pancernika „Rościsław" na cześć rumuńskiego następcy tronu obiad galowy, w którym wziął udział także komendant bawiącego tu angielskiego okrętu stacyjnego. Wielki książę Aleksander Michajłowicz wznosił toasty na cześć rumuńskiej pary królewskiej, rumuńskiego następcy tronu i jego żony, oraz na cześć rumuńskiej armii i marynarki. W odpowiedzi toastowali następca tronu rumuński i prezydent ministrów Stourdza na cześć carstwa, pary wielkoksiążęcej i armii rosyjskiej. Wieczorem odbył się bal na cześć gości, urządzony przez miasto. Wielki książę usprawiedliwił swoją nieobecność. Całe miasto i port były świetnie iluminowane.

Konstantynopol 18 lipca. W Galacie zaszły znowu dwa nowe wypadki dżumy. Zapadli na nią pewien izraelita handlujący szkłem i jego pomocnik, również izraelita.

Saragosa 18 lipca. W tutejszym kościele św. Filipa, podczas przedpołudniowej uroczystości jubileuszowej, manifestanci strzelali do tłumu i jedną osobę zabili, a kilka zranili, między temi generała karlistowskiego Covero.

Londyn 18 lipca. Izba gmin 295 głosami przeciw 121 przyjęła w trzeciem czytaniu bil finansowy.

Pekin 18 lipca. Chińczycy schwytali 3 Amerykanów, którzy dopuszczali się w pewnej miejscowości pod Pekinem różnych grabieży. Po przesłuchaniu łupieżców przez konsula amerykańskiego w Pekinie, wszystkich trzech zasądzono na 4-letnie więzienie.

Bruksela 18 lipca. Izba deputowanych przyjęła 71 głosami przeciw 31 przedłożenie w sprawie Kongo.

Wiedeń 18 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną ustawę w sprawie częściowej zmiany organizacyi Izb handlowych i przemysłowych.

Berlin 18 lipca. Z powodu doniesienia „Biura Reutera", że widoki rychłego zakończenia rokowań pokojowych z Chinami są coraz gorsze, a sytuacya jest bardzo poważna, zauważa *Nordd. Allg. Zeitung*, że przedstawienie to jest tendencyjne, przeciwnie obecny stan rokowań pozwala spodziewać się rychłego osiągnięcia zadowalających rezultatów.

Madryt 18 lipca. Podług ostatnich doniesień o rozruchach w Saragosie między katolikami a wolnomyślnymi, zostało 50 osób zranionych; — oddział demonstrantów wpadł do biura redakcyi jednego z pism katolickich i zrządził tam wielkie spustoszenie; naczelny redaktor tego pisma został zraniony. Katolicy bronili się nożami i rewolwerami, poczem odbywały się dalej procesye. Władza starała się tylko przeszkodzić dalszemu rozszerzaniu się rozruchów.

Bukareszt 18 lipca. Okręt rosyjski „Rościsław" z W. ks. Aleksandrem Michajłowiczem opuścił dziś rano Constanzę.

Madryt 18 lipca. Podług wydanego o zajściach wczorajszych w Saragossie urzędowego sprawozdania, przyczyną rozruchów był fakt, że tłumy poznały w przywódzcy procesyi jenerała karlistycznego Cavero, którego witano rozmaitymi okrzykami. Następnie tłumy zaczęły gwizdać i krzyczeć. Jeden z księży rzucił kij, do którego przymocowaną była chorągiew, na jednego z gwizdających, co przyczyniło się do jeszcze większego tumultu i starcia. Około 50 osób jest rannych.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 250.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 245.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 257.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 102.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 389.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 155.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.—.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·60.

Berlin 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris") 26·40.

Frankfurt 18 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·20. Koleje państwowe 137·90. Alpiny 000·50. Disconto 174·80. Laura 181·50.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·24—8·25, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·17—7·18, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·55—5·56, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·72—5·73, na maj-czerwiec 5·38—5·40; owies na jesień 6·58—6·60, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·25—13·35, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·97—7·98; żyto na październik 6·77—6·88; owies na październik 6·29—6·30; kukurudza na lipiec 5·22—5·23, na sierpień 5·29—5·30, na maj (1902) 5·04—5·05. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: mdła. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*; w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic: do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Kiedy owej strasznej, po wieczne czasy pamiętnej nocy, wyrwała się rozpaczliwym wysiłkiem z powstrzymujących ją rąk i wpadła do płonącego domu, aby rzucić się na kolana przed zwłokami tej, której martwe usta nigdy już nie przemówią do niej słowem miłości, ani wyrozumienia, modlitwa, cisnąca się na jej usta, połączona była z wyznaniem, palącem jej pierś uciśnioną. Teraz w całem mieście nie miała żywej duszy, do której mogłaby pójść i prosić: pomóż mi ocalić mego przyjaciela. Życie Brandona spoczywało jedynie w jej bezsilnem ręku. Jej własne szaleństwo i bezmyślność postawiły ją w tem położeniu bez wyjścia.

Z tą nieustanną troską jak cień tkwiącą w sercu, spędzała długie samotne dni i godziny na rozmyślaniu wśród spalenizną tchnących ścian wielkiego pałacu, zaludnionego tłumem słodkich i rozdzierających wspomnień dni minionych na zawsze. Mało kto ze znajomych odważył się ją odwiedzić, bo niebezpiecznem było pokazać się na ulicy, gdzie rozbrzmiewał wciąż ogłuszający huk armat, zmięszany z wrzawą ludzką, świadczącą o wzrastającej panice w wielkiej i silnej fortecy, rozpadającej się w proch i gruzy, o życiu, ukrytem przed słońcem w podziemiu czarnych, stęchłych lochów, o morzu pożar ych płomieni, bijących aż pod sam strop zagniewanego nieba, o szalejącej burzy rozpętanych namiętności ludzkich, o szerokiem tchnieniu śmierci, wiejącej nad kwitnącymi łanami skazanego kraju i o rozpaczy wielkiego narodu, szamocącego się w bezsilności swojej. Beata nie słyszała prawie ludzkiej mowy prócz wystraszonego głosu Rozetki, kryjącej się w piwnicy i wykrzykującej głośno z trwogi, ilekroć ognista bomba, wlokąc za sobą smugę płomieni, rozdzierała powietrze, chłonąc po drodze ofiary z życia ludzkiego i dobytku świata. Wszyscy przyjaciele Beaty albo ukryli się w podziemiach, albo też uciekli z miasta, roznosząc szeroko po świecie, aż nad szwajcarskie jeziora, wieści o szerzącej się klęsce i pogromie. Nikt teraz bez naglącej konieczności nie wyzierał na świa ło dzienne, ani nawet nie ryzykował pokazać się na ulicy pod gwiaździstą osłoną nocy. Spotykała tylko żołnierzy na mieście, kiedy odważała się wyjść z domu, a musiała odważać się na to, bo zdawało jej się, że zmarli żałobnym pochodem snują się nocami po pustych komnatach i że wśród przejmującej ciszy wieczora słyszy głos swego przyjaciela, wymawiający jej, że go porzuciła na łaskę wrogiego losu.

Siedm dni upłynęło, odkąd nie widziała Brandona i nie miała o nim żadnych wieści. Śmierć babki, spowodowana, jak stwierdzili doktorzy, anewryzmem serca, skutkiem nadmiernego wstrząśnienia i przygotowania do pogrzebu nie pozwoliły Beacie wybrać się ponownie na ulicę Arc en Ciel w posłannictwie przyjaźni i miłosierdzia. Pragnęła gorąco zawiadomić Brandona o swojem nieszczęściu i przesłać mu słowa otuchy i nadziei, ale bała się zdradzić jego ukrycie, przytem nowy ten cios zdruzgotał ją moralnie i fizycznie. Nie wiedziała nawet, czy Brandon jest dotąd w mieście. Czasem śniła nocą, że schronienie jego zostało wykrytem i że spotkał go los podobny, jak tego człowieka, którego rozszarpano na sztuki, tam, na placu katedralnym, a wtedy zrywała się ze snu zgorączkowana, z błędnemi oczyma i czołem, zroszonem zimnym potem. Niepewność wyczerpywała doszczętnie jej siły. Modliła się codzień do Boga, aby Edmund powrócił, a jednak czuła instynktownie, że to nie nastąpi, aż dopiero po skończonej wojnie.

Rada też była, kiedy jenerał Ulrich potwierdził jej przekonanie. Niechaj mąż potem sądzi ją z jej czynów. Nie prosiła go o danie słowa, i to zaspokajało jej sumienie.

Pierwszego września, rano, zrobiono wielką wycieczkę po za miasto i cały dzień rozlegał się huk artyleryi i przeciągły świst kartaczy, przelatujących nad straconą już północną dzielnicą. Koło południa wrócili maruderzy, rozpowiadając o licznych poległych pod Kronburgiem i Konigshofem. Beata widziała przepełnione ambulansowe wozy, zmierzające ku wojskowemu szpitalowi, przyczem pojawił się czcigodny ksiądz Colat i oznajmił, że nastąpi krótkie zawieszenie ognia, podczas kiedy obie walczące strony grzebać będą swoich zmarłych. Wieść ta rozległa się po mieście lotem strzały, a kobiety, starcy i dzieci powoli zaczęli się wynurzać z piwnicznych ciemności, aby się ogrzać na złotem, jesiennem słońcu. Kawiarnie nawet napełniły się niebawem i ruch wszczął się na ulicy. Beata czas jakiś, milcząc, przypatrywała się temu wznowieniu życia, potem wzięła kapelusz i płaszczyk i skierowała się ku ulicy Arc en Ciel. Musi dowiedzieć się prawdy... musi przekonać się naocznie, czy Brandon jest lub nie w Strassburgu.

Mrok zapadał, kiedy znalazła się na oddalonej ulicy. Włóczące się hordy obdartych i pokiereszowanych żołnierzy, świadczyły o niepomyślnym rezultacie rannej wyprawy. Jedni przeklinali głośno generała za cierpienia miasta, drudzy dowodzili, że armia francuska usprawiedliwiła swoją sławę, dokazała cudów waleczności, ale że dalszy opór byłby nierozsądnym i zbrodniczym. Wszyscy byli tak podnieceni własnemi słowami i niedostatkiem. że nie zwrócili uwagi na otuloną w czarne fałdy płaszcza, kobiecą postać przytuloną do muru i wytężającą wzrok ku górze w nadziei, że tam dojrzy swego przyjaciela. Ale nie było tam ani światła, ani śladu życia; szary dom milczał jak zaklęty, nie zdradzając swoich tajemnic.

Upłynęła długa godzina wyczekiwania, wlokąc minutę za minutą. Beata przechadzająca się zwolna wzdłuż ulicy, wróciła znów na swój obserwacyjny posterunek pod murem i ujrzała szynk pogrążony w ciemnościach. Najsmutniejsze przeczucia owładnęły nią. Przypomniała sobie teraz, jak krótko zbyła tego nikczemnika Gateleta, spotkawszy go pod nowym kościołem. A jeżeli on też, przez zemstę, zdradził schronienie jej przyjaciela? Ale może... może przecie Brandon zdołał wymknąć się niepostrzeżenie z miasta... Może mu jego niemieccy sojusznicy pomogli przeprawić się przez rzekę i wrócić do pruskich szeregów. Wmówiła w siebie, że to było możebnem, kiedy naraz spostrzegła Joasię wychodzącą z bramy i podszedłszy do niej cichymi, szybkimi kroki, zaczepiła ją.

— Ach! więc to pani — nareszcie! — odparła jej dziewczyna z wymówką. — A on biedak tak czeka i czeka bez końca, i co godzina, co chwila, dopytuje się o panią. Nie możesz pani być jego prawdziwą przyjaciółką, jeżeli tak długo zostawiasz go w niepewności.

— Więc on wciąż jest tutaj, Joasiu?!

— Czy jest?! A gdzieżby miał być? Wielu tu już przychodziło pytać o niego, ale nie powiedziałam nikomu. On ma nieprzyjaciół w Strassburgu. Śledzą nas często z okien tej oto kamienicy naprzeciwko, to też nie pali teraz światła, bo mogliby je zobaczyć przez szpary okiennicy. Musi więc biedaczysko ciągle siedzieć w ciemności. I wydałam już wszystkie pieniądze, proszę pani, i ani jednego szeląga nie wzięłam dla siebie. On sam przyświadczy temu, jak go pani zobaczy. Żebym była jego przyjaciółką, tobym nie wahała się przed trudem i niebezpieczeństwem. Czy pani pójdzie do niego?

Beata zawahała się przez chwilę, ale myśl o samotniku pogrążonym w mrokach ciągłej nocy, przemogła.

— Idę, Joasiu — rzekła.

Dziewczyna wzięła ją za rękę, aby zaprowadzić do domu i uścisnęła wychudłe i zziębnięte paluszki, lgnące do jej szorstkiej, spracowanej dłoni.

— A, pani! — zawołała — masz dzielne serce! Pozwól, że zapalę świecę. Nie będziemy dziś zważać na tych drugich... Ach! jak on się też ucieszy!

Ręka w rękę, dziewczyna z ludu i wielka pani, ożywione wspólnem uczuciem miłosierdzia i przyjaźni, zaczęły się wspinać po krętych i niechlujnych schodach aż do oblużowanych, na zardzewiałych zawiasach drzwi poddasza. Kiedy zastukawszy, weszły do mrocznej izdebki, więzień zerwał się niespokojnie, jakby z gorączkowego snu. Bladość śmierci rozpostarta była na jego wynędzniałej twarzy, ale uśmiechnął się wyciągając do Beaty kościstą rękę.

— Prosiłem cię, abyś nie przychodziła... — rzekł.

— Wiedziałeś jednak, że cię nie posłucham — odparła spokojnie. Babka moja nie żyje... Gdyby nie to, byłabym już dawno przyszła. Kartacz wysadził dom nasz w powietrze. Babunia padła, rażona nagłą śmiercią z przestrachu i zmartwienia.

On wziął jej rękę i uścisnął z gorącem współczuciem.

— Biedne dziecko! — szepnął cicho.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.